

B i b l i a

Weź, córeczko moja, od matki tę księgę,
Weź ją z serdecznej kochającej dłoni,
Kiedys w dniach smutku poznasz jej potęgę,
Co zwątpienia serce twoje obroni.
Księgi tej, córko, pochodzenie Boże.
Słuchaj co mówią jej prastare karty,

Miłością, wiarą tylko człowiek może
Od hydry grzechu bronić się zażartej
Więc gdy cię ludzie zasmuca przewrotni,
Rzuć świat i obludy i fałszu topiele.
I z onej księgi ucz się w swej samotni:
Bóg tych miłuje, którzy cierpią wiele.

Dobre rady

- Jeżeli jesteś w towarzystwie dobrych ludzi, zachowaj się skromnie.
Jeżeli jesteś w towarzystwie złych ludzi zachowaj się ostrożnie.
 - Nie broń rzeczy niesłusznej!
Nie pragnij rzeczy cudzej!
Nie mów nie znając sprawy!
- Jeżeli chcesz być słuchany pamiętaj na przysłowie: Wiele rzeczy w paru słowach.
- Nie pozwól by język twój prześcignął twoje myśli.



NA STRAŻY

NA STRAŻY SWEJ STAĆ BĘDĘ; * PRZYSZEDŁ PORANEK A TAKŻE I NOC - Izaj. 21:12 Abak. 2:1



„I będzie sędził między narodami i będzie karał wiele ludzi. I przekują mleczne swe
na lemiesz, a włócznie swe na sierpy, nie podniesie naród przeciw narodowi miecza,
ani się będą ćwiczyć do bitwy“
Izaj. 2 : 4

Izaj. 11 : 6

Rok 1961



Nr 4

N A S T R A Ż Y

ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA PANA I WYPEŁNIAJĄCYCH SIĘ PROROCTW BIBLIJNYCH W HISTORII ŚWIATA

Pismo religijne poświęcone dla dobra Ludu Bożego i chwały Bożej.

Wydawane staraniem zgromadzeń Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Polsce.

Redaguje: kolegium redakcyjne.

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Juliusz Dąbek — Kraków 14, ul. Traugutta 16b/1.

Cel i posłannictwo tego pisma

Pismo to, ma na celu nie zyski materialne, ni własną chwałę, ani też urabianie przychylnej opinii dla jakiegokolwiek jednostki lub grupy ludzi, lecz chwałę Bożą i dobro braci.

Misją tego pisma jest:

- Głoszenie o wysokim powołaniu do uczestnictwa z Chrystusem, wskazując drogę, warunki i nagrodę tegoż powołania.
- Bronienie prawdy i wolności „Którą nas Chrystus wolnymi uczynił” (Gal. 5:1).
- Świadczenie o obecności Chrystusa i o chwalebnym Królestwie Bożym które zostanie w słusznym czasie ustanowione na ziemi.
- Służenie duchowym pokarmem, „ku spojeniu świętych”, ucząc o jedności Kościoła, opartej na prawdziwej wierze, żywej nadziei i nieobludnej braterskiej miłości.

Artykuły umieszczane w „Na Straży” oparte są na Piśmie świętym, które uznajemy za nieomyłne Boskie objawienie. Ponieważ tylko Słowo Boże należy uznawać za nieomyłne, przeto nauki i wywody w „Na Straży” nie są podawane jako nieomyłne. Jest jednak naszym szczerem pragnieniem przedstawić naukę Słowa Bożego, w najczystszej formie, bez domieszki jakichkolwiek tradycji ludzkich lub próżnej filozofii. Zachęcamy naszych czytelników do krytycznego badania, pamiętając na słowa Apostoła Pawła: „A proszę was bracia... iżby nie były między wami rozerwania, ale abyście byli spojeni jednakim umysłem i jednakim zdaniem, 1. Kor. 1:10”.

S P I S T R E Ś C I

Braterstwo miłujący, miłosierni, dobrotliwi.

Dziesięcina czy wszystko.

Miłosierny Józef.

Oszukanie nieprawości.

Reguła Pisma Św. do załatwienia różnych nieporozumień.

Pożądana miłość.

Bojowanie o wiarę.

Echo z konwencji.

Rodzice dla swych dzieci (wiersz).

Służba dla braci. (sprawozdanie z podróży br. Grudnia H).

Komunikat o zmianie adresu sekretarza.

Odpowiedzi na pytania.

N A S T R A Ż Y

Organ Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego

1961

LIPIEC — SIERPIEŃ

Nr 4

Braterstwo miłujący, miłosierni, dobrotliwi

„Wszyscy jedni drugim bądźcie poddani. Pokorą bądźcie ozdobieni, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje.” „Unijcie się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu swego” — 1 Piotr 3:8, 5:5, 6.

Apostoł Piotr przy końcu swego pierwszego listu pisał do starszych w kościele, napominając ich, aby starannie paśli trzodę Bożą, wykazując im co powinno być podniecającym wpływem do takiej służby, aby oni mogli odczuć jego życzliwość i sympatię ku nim, apostoł przytoczył, że on także jest starszym, następnie ostrzegał ich przed zwykłą dla skażonego ciała skłonnością, która mogłaby ich pobudzać do pysznienia się stanowiskiem i do myślenia, że są panami dziedzictwa Pańskiego, zamiast sługami trzody.

W obecnym czasie podobna skłonność jest tym bardziej podtrzymywana ustalonym w chrześcijaństwie zwyczajem według którego służy kościołów, czyli duchowieństwo, uznawane jest za klasę odrębną od reszty trzody. Ogólnym pojęciem jest, że klasa kleru jest uposażona jakimś specjalnym autorytetem od Boga, nie podlegająca tym regułom, jakie rządzą wszystkimi członkami Ciała Chrystusowego. Jak bardzo mylnym jest to pojęcie! Apostoł wykazuje wyraźnie, że sługa nie jest rządcą, że nie ma autorytetu. Zaiste, o ile jest mowa o prawdziwym kościele, jedyny autorytet ma Pan, który jest Głową Kościoła oraz Jego Słowo i słowa tych, których On wybrał za Swoje narzędzie mówcze, czyli apostołów.

Cokolwiek Pan i apostołowie mówią, cały Kościół ma z uwagą słuchać, a czego oni nie mówią, nikt nie ma autorytetu mówić. Chociaż starsi mają być wybierani, aby służyć i karmić trzodę, ze względu na ich zdolność uczenia (do wykazywania tego co o danym przedmiocie mówią Pan i Jego apostołowie)

i chociaż w ten sposób starsi powinni być pomocą wiernym w kierowaniu ich uwagi na natchnione nauki Słowa Bożego, to jednak nie należy zapominać, że każdy członek Ciała Chrystusowego ma ten sam przywilej, nie aby przyswajać sobie jakiś autorytet, ale aby kierować uwagę współbraci na autorytet Boskiego Słowa. Apostoł napomina starszych, że zamiast w jakimkolwiek sposób lub stopniu używać autorytetu oni raczej powinni być „wzorami trzody”. Powinni być wzorami pod względem cichości, cierpliwości, braterskiej uprzejmości, grzeczności i wszelkich innych cnót, tak, że im więcej bracia naśladowaliby starszych tym bardziej wzmacniałyby się w trzodzie duch Pański i tym wyraźniej ujawniałyby się owoce ducha św. Z drugiej zaś strony wiemy też o tym, że gdy starszy, czyli przywódca gromadki ludu Pańskiego, będzie wyniosły, dogmatyczny, zarozumiały w zachowaniu się w tonie głosu, lub w spojrzeniu, wpływ tego będzie taki, że i w danej gromadce rozwinie się duch zwady, rywalizacji, ambicji i sporów o to, kto jest większy i t.p.

Jest widocznym, że kto zajmuje stanowisko starszego między ludem Bożym, na tym ciąży pewna odpowiedzialność wobec Pana i wobec trzody, a także narażony jest na pewne sidła, bez względu jak mała jest gromadka której służy. Przeto każde zgromadzenie powinno używać wielkiej ostrożności w wyborach i na stanowisko starszych wybierać tylko takich, którym by przywilej tej służby nie zaszkodził, takich, którzy zajmując stanowisko starszych byłiby dla trzody wzorem pokory i wszystkich innych owoców ducha św. Zdaje się, że właśnie przez wzgląd na różne niebezpieczeństwa zagrożające starszym św. Jakób napisał: „Niechaj was niewielu będzie nauczycielami, bracia moi, wiedząc, że (zajmując to stanowisko) cięższy sąd odniesimy” — Jakób 3:1.

Główne kwalifikacje

Nie będzie od rzeczy, gdy przy tej sposobności uczynimy uwagę, że chociaż słowo „starszy” jakoby określało starszego wiekiem to jednak pomiędzy ludem Pana nie lata cielesnego życia mają być brane pod uwagę. W rodzinie Bożej spostrzegamy niekiedy „niemowlątka” siwowłose. Nie należy również obliczać starszeństwa według lat od poznania prawdy, bo niektórzy rosną i dojrzewają prędko, gdy zaś inni pozwalają „cierniom” życiowych trosk zaduszać słowo i z tego powodu nigdy nie rozwijają się ponad stan „niemowlęstwa” — nigdy nie przynoszą dojrziałych owoców ducha św.

Nawet nie możemy rozsądzić tej sprawy tylko według stopnia znajomości Planu Bożego, bo jak zapewnia apostoł możliwym jest dla niektórych posiadać znaczną umiejętność a jednak być tylko brzmiającymi cymbalami, w Boskiej ocenie. Przeto chociaż starszy, aby mógł być sposobnym do nauczania musi posiadać znaczną znajomość Boskiego planu to jednak jego sposobność do starszeństwa nie powinna polegać na samej tylko znajomości, lecz oprócz znajomości powinien być brany także pod uwagę jego wzrost w łasce. Tak więc, ci z braci, którzy posiadają jasną znajomość Boskiego planu są zdolni nauczać, a ponad to dają nieomyślnie dowody, że znacznie wzrosli w łasce i w codziennym życiu przynoszą dość dojrzałe owoce ducha św. mogą być uważani jako kwalifikujący się na starszych i właściwością mogą być obrani na starszych bez względu na ich wiek według ciała.

Według ciała Piotr i kilku innych apostołów byli starszymi od Jezusa, lecz według ducha, Jezus jest starszym bratem dla wszystkich przyjętych do rodziny Bożej. Tymoteusz i Tytus byli według ciała młodzieńcami tak, że apostoł potrzebował do jednego z nich pisać: „Żaden młodzieńca twoją niech nie gardzi” — 1 Tym. 4: 12. A jednak apostoł uznawał tych młodzieńców jako starszych w kościele z powodu ich duchowego rozwinięcia, znajomości planu Bożego i zdolności do nauczania, Tymoteusz i Tytus byli dobrze wykwalifikowani do karmienia i doglądania trzody Bożej, nie jako panujący, rządcy, lub mistrzowie i nie jako uposażeni w jakiś autorytet, ale jako uprzywilejowani do kierowania uwagi trzody na

głos Onego Wielkiego Pasterza i Jego dwunastu pomocników, prowadząc w ten sposób trzodę na paszę zieloną i do wód cichych.

Pokora konieczna

Apostoł, zaleciwszy skromność i pokorę najprzedniejszym i najzdolniejszym z trzody zachęca słowami naszego tekstu, aby zamiast zabiegać o przewodnictwo w znaczeniu panowania nad trzodą, każdy raczej starał się być poddany drugim, aby każdy był chętnym wysłuchać i tych najmniejszych z trzody, będąc gotowym nagiąć swoje upodobania do upodobań drugich, o ile tylko jego rozsądek i sumienia na to mu pozwalają. Zgromadzenie rządzące się takim duchem nie byłoby rozrywane walką, bo każdy byłby dbałym o dobro sprawy i gotowym przystosować się do życzeń drugich: do takiego stopnia, że nawet wola większości nie byłaby uznawana za zadawalającą, ale raczej wszyscy staraliby się dojść, o ile to możliwe do takiej decyzji, która mogłaby otrzymać uznanie wszystkich, lub prawie wszystkich.

Apostoł wykazuje jak najwyraźniej, że do takiego postępowania tak ze strony starszych jak i ze strony wszystkich, konieczna jest pokora. Jak pięknym jest to napomnienie: „Pokorą bądźcie wewnątrz przyozdobieni”. Myślą tego jest, że oprócz różnych innych cnót przyozdabiających charakter cnota pokory powinna być główną ozdobą, jakoby przykryciem wszystkich innych cnót.

Dla podkreślenia swego argumentu apostoł przypomina zasadę według której Bóg obchodzi się ze Swoją trzodą jak i ze wszystkimi. Wykazuje, że Bóg nie znosi pychy i że wszyscy co nią się powodują mogą być pewni, że Bóg ich nie przyjmie do Swej społeczności, nie będzie im błogosławił, ani ich prowadzi, ale raczej sprzeciwi się im i odepchnie od Siebie. Zrozumiałą myślą tego jest, że ci którym Bóg w taki sposób się sprzeciwi z powodu ich pychy i ambicji, nie będą się skłaniać do łask i owoców ducha świętego, ale raczej będą się od takowego coraz więcej oddalać. „Bóg pysznym się sprzeciwi a pokornym łaskę daje”. Starajmy się tedy, drodzy bracia — mówi dalej apostoł — pielegnować w sobie pokorę, w której Bóg ma takie upodobanie, którą tak wysoce ceni i obiecał nagrodzić. Uniżajmy się pod mocną ręką Bożą, aby nas wywyższył w słusznym czasie.

Mocna ręka Boża

Mocna ręka Boża nie została jeszcze wyciągnięta, aby ująć ludzkość i jej sprawy, aby wprowadzić ład z zamieszania, lecz jest ona wyciągnięta nad kościołem, nad Pańską trzodą. Bóg powołał nas, abyśmy stali się Jego owcami, a my przejęliśmy to powołanie, poddaliśmy się pod Jego opieką i pod Wszechmocną Jego ręką, aby nami kierowała, a w końcu, aby uczyniła nas godnymi „dziedzictwa świętych w światłości”; współdziedzicami Chrystusowymi, jeśli tylko z Nim cierpimy, abyśmy też z Nim byli uwielbieni — Kol. 1:12, Rzym. 8:17.

Widząc, że znajdujemy się pod taką mocną ręką Bożą i to z własnej woli, jak tedy mamy postępować? Czy mamy poddać się pod Jego wolę i dozwolić Mu, aby dokonywał w nas „chcenia i skutecznego wykonania według upodobania Swego” — Filip. 2:13 i aby ostatecznie nas wywyższył, czy też mamy sprzeciwiać się mocy Bożej, sprzeciwiać się instrukcjom Jego Słowa, a także temu wzorowi, jaki wystawił nam cichy i pokorny Baranek Boży — i wywyższać się, aby być już teraz czymś wielkim czy to w świecie, czy w kościele? Nie! Pamiętajmy, że byłoby niedorzecznością działać przeciwko Boskim zarządzeniom, choćby nawet takie postępowanie przyniosło nam chwilowe pozorowe powodzenie. Powinniśmy wiedzieć, że takie chwilowe powodzenie, wynikłe z naszego niewłaściwego ducha i postępowania sprowadzi na nas, a może i na drugich pewną separację od Boga w końcu zupełną utratę Boskiej łaski tak pod względem duchowej społeczności teraz jak i pod względem chwalebnej społeczności w przyszłości, której według Jego zapewnienia dostąpią tylko pokorni. Każda właściwa podnieta i pobudka mówi nam: Uniżaj się; bądź podobny dziecku, zapomnij o sobie, uwolnij się od samolubnej ambicji, bądź powodowany tylko pragnieniem, aby służyć Panu, Jego trzodzie i Jego sprawie, czyli prawdzie a o sobie zapomnij zupełnie!

Być może, iż w rezultacie takiej pokory, Bóg powiększy nasze sposobności do służby w obecnym życiu, a może i nie powiększy, lecz mniejsza o to. Nasze starania i zabiegi nie odnoszą się do obecnego życia, ale do chwały, czci i nieśmiertelności, które Bóg obiecał tym, którzy Go miłują — miłują o tyle, że słuchają Jego słowa i starają się wyrobić w sobie te zalety charakteru które są Jemu przyjemne,

czyli starają się być coraz więcej przypodobani obrazowi Miłego Syna Bożego.

Staranność właściwa i niewłaściwa

Apostoł następnie dodaje: „Wszystko staranie wasze wrzuciwszy nań” — wszyscy prawdziwi święci Boży są staranni. Mają oni zainteresowanie w pracy Pańskiej i pewną staranność względem niej. Oni nie mogą być obojętni na dobro Syonu (Kościoła). Chociaż ich serca, uczucia i starania zostały odwrócone od sekciarskich przewodów, lecz to tylko na to, aby były skierowane na prawdziwy lud duchowego Syonu, na tych, których imiona zostały zapisane w niebie. Z pewnością więc, iż każdy starszy w kościele musi odczuwać taką staranność szczególnie do trzody, w której został przeznaczony do służby. „aby karmić trzodę Chrystusową” — nie aby strzyc owce, przestraszać lub bić je, albo panować nad nimi, ale aby je karmić.

Ta staranność w obranych starszych (a także starszych, czyli w zaawansowanych członkach zgromadzenia), chociaż sama w sobie jest uczuciem właściwym, to jednak może łatwo być spaczona, tak, że stanie się niebezpieczną. Starsi, bądź pojedynczo bądź też zbiorowo mogą stać się tak gorączkowo staranni o trzodę, że zburzą swój własny pokój i radość w duchu świętym i w tej przesadnej staranności mogą być pobudzeni do podjęcia niewłaściwych kroków w sprawach dotyczących trzody. W przeszłości wielu, pod wpływem takiej przesadnej troski, zostali pobudzeni do ukrócenia wolności w trzodzie w niektórych sprawach obawiając się, że taka wolność byłaby szkodliwą dla Pańskiej sprawy. Możemy zauważyć, że ten duch przesadnej ostrożności i troskliwości ujawnił się dosadnie w różnych przepisach wiary, w różnych kościelnych dekretach i ograniczeniach, jakie w minionych wiekach zostały narzucone Pańskiej trzodzie, w zupełnym przeciwieństwie do Pisma Św. i do tej wolności, którą Chrystus obdarzył Swoją lud. Intencje może były dobre pod niektórymi względami, lecz trudność była w tym, że niektóre zaawansowane owce, niektórzy starsi (kler) w swej przesadnej stranności o dobro trzody zapomnieli, że byli tylko jej sługami i że nie byli upoważnieni do ustanawiania praw, lub jakichkolwiek ograniczeń dla tejże trzody. Zapomnieli, że Sam Pan jest wciąż jeszcze Dobrym Pasterzem Swych owiec, że nie przekazał Swej

pieczy nad nimi, ani Swego autorytetu komuś innemu, aby miał panować nad trzodą i ustanawiać jakiekolwiek prawa. On Sam postanowił potrzebne prawa i reguły i chce, aby Jego owce były w zupełnym znaczeniu tego Słowa wolne w tej wolności, którą On je wolnymi uczynił.

Poruczymy nasze starania Panu

Lekarstwo na taką nieupoważnioną i przesadną staranność o dobro Kościoła wskazane jest przez apostoła, gdy mówi: „Wszystko staranie wasze wrzuciwszy Nań (na Głównego Pasterza owiec), gdyż On ma pieczę o was (wszystkich)”. Każda owca ma pamiętać, że mocna ręka (potęga) Onego Pasterza jest wciąż jeszcze między Jego ludem i wobec tej opieki my nie potrzebujemy obciążać się przesadną troską, lub mniemać, że musimy zmienić Jego Plan i zarządzenia, aby pasowały do naszych urojonych, nowych i nagłych potrzeb w Jego sprawie. Wszelka taka przesadna staranność wytwarza obawę, a obawa jest dowodem braku wiary i zaufania w Głównym Pasterzu i jest

również używana przez onego wielkiego nieprzyjaciela za zwrotnicę do sprowadzenia wiernych na bezdroża.

Przeto starajmy się wszyscy (a szczególnie starsi i zaawansowani w zgromadzeniu) mieć odpowiednią staranność, a nawet gorącą pieczołowitość o Pańską trzodę, lecz ciężar tej troski wrzucmy na Pana i wiarą polegajmy na Nim ufni, że Ten, który ułożył tak wielki i chwalebny Plan, jaki wyrażony jest w Jego Słowie, uczynił także odpowiednie zarządzenie na każdy zarys, szczegół i stan. Tak wierząc i ufając Bogu bądźmy gotowi współdziałać w harmonii z Jego Słowem, lecz nie biegnijmy tam, gdzie nie jesteśmy posłani, nie zajmujmy w jakimkolwiek znaczeniu miejsca naszego Pana, ani nie starajmy się czynić coś takiego, co należy do Niego. Pamiętajmy, że tylko pokorni otrzymują trwałe błogosławieństwo od Pana tak teraz jak i w przyszłości, albowiem On pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę daje.

W.T. 1900-195/XI/35

Dziesięcina czy wszystko

Kto wierzy, że każda rzecz i każda złotówka należy do Boga i dla Niego ma być zużyta nie będzie myślał, że wypełnia swoje zobowiązanie, gdy „oddaje Panu dziesięcinę”. Ten co mówi o „Pańskiej dziesięcinie”, czyli o jednej dziesiątej części należącej się Panu, prawdopodobnie myśli więcej o swoich własnych dziewięć dziesiątych. Pytanie nie powinno być jaka część należy się Bogu, ale oddawszy wszystko Jemu, jaka część uczci Go najlepiej przez użycie jej dla siebie i mej rodziny, a jaka część uczci Go lepiej przez użycie jej na dobroczynność drugim. Ponieważ potrzeby życiowe różnią się, więc i te proporcje będą się różnić. Jeden ma mały dochód a dużą rodzinę, inny zaś ma duży dochód a rodziny nie ma żadnej. Z pewnością, że proporcja, któraby lepiej czciła Boga przez użycie jej na dobroczynność, jest większa w jednym aniżeli w drugim wypadku. Gdy ludzkie potrzeby różnią się, tak samo jak ich dochody, to może byłoby rozumnym ustalić pewną proporcję, którą by wszyscy mieli oddawać na chrześcijańskie i dobroczynne cele.

Lecz gdy ludzkie pożądania zazwyczaj wzmagają się wraz z ich dochodami to jednak ich rzeczywiste potrzeby nie zwiększają się. Gdy dochody Jana Wesleya wynosiły 30 funtów szterlingów, on żył na 28, a oddawał dwa; a gdy dochody jego wzrosły do 60, a później do 120 funtów, on wciąż żył na 28 funtach i oddawał wszystko ponad to.

Bardzo wielu jest takich, którzy po oddaniu dziesięciny z ich dochodów mogliby opływać w swych dostatkach, dogadzać wszystkim swoim zachciankom i prowadzić życie nader rozrzutne. Czy takie coś wypełniłoby zakon Chrystusowy, który jest samoofiara?

Zawsze była i jest skłonność zastępowania ducha formami, a zasady regułami. O wiele łatwiej jest stosować swoje postępowanie do pewnej reguły, aniżeli życie swoje nagiąć do zasady. Mojżesz przepisał reguły, Chrystus wystawił zasady — reguły są dla dzieci, zasady dla osób dojrzałych.

Prawo dziesięcin dane było, gdy rodzaj ludzki znajdował się w swoim dzieciństwie, a sto-

sunek pieniędzy do Królestwa Bożego radykalnie różnił się od obecnego. Pieniądze nie miały takiej wartości w udzielaniu duchowych potrzeb wiedzy, jak mają obecnie. Od Żyda wymagano było tylko tyle, aby zaopatrzył kapłanów i lewistów, by mogli wykonywać dla nich nabożeństwa — i to mogło być właściwością uskutecznił przez opodatkowanie pewnej części jego dochodów, lecz w wieku chrześcijańskim świat jest naszym krajem, a cały rodzaj naszymi bliźnimi. Dzisiejsze potrzeby są nieograniczone; przeto obowiązkiem każdego jest dostarczyć tych potrzeb na ile go stać a nie tylko przez dziesięcinę lub pewną jej część.

Zasada, że każda złotówka ma być użyta ku najwyższej chwale Bożej stosuje się tak samo do kapitału, jak i do dochodów i w wielu wypadkach wymaga, aby część kapitału była obrócona wprost na cele dobroczynne. „Ależ” — ktoś może powie — „ja nie mogę dać mego kapitału, bo to zmniejszyłoby moją możność dawania w przyszłości. Ja nie mogę zabijać gęsi, która znosi złote jajka”. Sprzeciw ten ma swoją wagę szczególnie w czasach zwyczajnych, lecz obecnie czasy są nie zwykłe, a świat znaduje się w potrzebie gwałtownej. Może być w zupełności prawdą, że wydanie jednej złotówki teraz z twego kapitału przeszkodzi ci w daniu pięciu za lat piętnaście od dziś; lecz jedna złotówka może być warta dziesięć za 15 lat.

Pieniądz podobnie jak zboże ma podwójną władzę — władzę zaspakajania potrzeb i władzę reprodukcji. Gdyby w kraju panował głód, niedorzecznością byłoby wszystko zboże zemleć na pokarm nie zostawiając nic na nasienie, z drugiej znów strony, gdyby w czasie ogólnego głodu rolnicy po nakarmieniu swych rodzin i oddaniu garstki zboża na jałmużnę, wszystką nadwyżkę kładliby do ziemi i czyniliby tak rok za rokiem, podczas gdy świat zamiera z głodu, to byłoby gorszym aniżeli niedorzecznością, byłoby zbrodnią. A jednak bardzo wielu ludzi to czyni. Zamiast władzę pieniędzy zastosować do celów, na jakie pieniądze są im powierzone,

oni używają je jedynie na powiększenie władzy. Jest to coś jakoby młynarz całe swe życie spędził na budowanie coraz wyższej tamy, a nigdy nie spuścił wody na koło swego młyna.

Biskup Butler powiedział raz do swego sekretarza: „Ja musiałbym się wstydzić, gdybym po sobie miał pozostawić 10 tysięcy funtów szterlingów”. Wielu rzekomych chrześcijan umiera haniebnie i niegodziwie bogatymi. Hańba i grzech jednakowoż nie leżą w tym, że to bogactwo zostało zgromadzone, ale że nie było odpowiednio używane.

Obowiązkiem każdego jest, aby sprawować możliwie jak najwięcej władzy (bogactwa) ku sprawiedliwości. Niechaj jednak każdy ma się na baczności; bo władza pieniędzy jest czymś starszym. Jest niebezpieczniejszą od dynamitu. Ofiary „złudnego dla świętych złota” są niezliczone. Gdy chrześcijanin staje się coraz bogatszym powinien odczuwać bojaźń i drżenie, bo inaczej ułuda bogactw będzie zgubą. Albowiem o zbawieniu bogacza Chrystus wyrażał się jako o czymś cudownym. Łuk 18:24-27.

Niechaj nikt nie zwodzi samego siebie mowieniem: „Ja będę dawał, gdy zgromadzę znaczne bogactwo”. Zabiegam o więcej pieniędzy, abym mógł nimi czynić dobrze, lecz nie dam na dobre cele teraz, abym mógł tym więcej dać w przyszłości”. Takie rozumowanie jest sidłem, którym wielu już zostało usidlonych. Gdy człowiek staje się wielkim w bogactwie tylko ustawiczne i hojne dawanie ochroni go od stania się małym duchowo. W zadecydowaniu jak wielkie mają być jego dary, a także czy ma on uszczerbić swój kapitał i do jakiego stopnia, człowiek powinien mieć zawsze wyraźny i rozumny cel, aby uczynić możliwie jak najwięcej dobrego w swym życiu. Każdy musi zadecydować dla samego siebie, jaki jest najrozsądniejszy i najlepszy sposób używania pieniędzy i często musimy sobie przypominać, że natura ludzka jest zawsze skłonna do samolubstwa i samozłudzenia.

W.T. 1888/VII

Miłosierny Józef

„Nie daj się zwyciężyć złemu, ale złe dobrem dobrem zwyciężaj” — Rzym. 12:21.

Boska opatrność w sprawach ludzi jest głównym przedmiotem tej lekcji. Józef w tym

czasie liczył lat 39, rządząc w Egipcie dziewięć lat, jako następny po faraonie. Siedem lat dobrobytu już minęło, śpichlerze egipskie były pełne zebranych zapasów i dwa lata zapowie-

dzianego głodu już minęło. Zdawałoby się, że Józef nie próbował skomunikować się ze swym ojcem i braćmi; po pierwsze zapewne dlatego, że środki komunikacyjne były w tym czasie ograniczone, lecz według naszej opinii prawdopodobnie dlatego, iż od szeregu lat pojmował, że Boska opatrność kształtowała jego sprawy. On pamiętał swoje dawne sny i mógł wiedzieć, że one były na drodze do wypełnienia się. On pozostawił tę sprawę Boskiemu nadzorowi, ponieważ była ona poza jego kontrolą. Niewątpliwie myślał o głodzie i do jakiego stopnia dotknął on Palestynę, a między innymi i jego rodzinę. Napewno spodziewał się, że tak jak inni ludzie z okolicznych krain przychodzili do Egiptu po zakup zboża, tak samo w końcu przyjdą Żydzi. I byli oni zmuszeni przyjść przy końcu drugiego roku głodu.

Możemy się domyślać, że instniało pewne prawo zabraniające sprzedawania zboża cudzoziemcom, oprócz, czyli za zezwoleniem głównego rządcy i dlatego bracia Józefa byli zmuszeni stanąć przed nim i wytłumaczyć się. Ta myśl poparta jest przez fakt, że Józef pragnąc wypróbować swoich braci najpierw wrzucił ich do więzienia, jako szpiegów z obcego kraju, którzy spostrzegłszy obfite zasoby pokarmów w Egipcie obmyślali sposoby ataku na ten kraj. To dało Józefowi sposobność dowiedzenia się o stanie domu swych braci, ojca i Beniamina, najmłodszego brata, który nie był z nim. Ostatecznie on dał im sposobność wykazania jakimi są, zatrzymując Symeona jako okup, dopóki nie przyjdą ponownie i nie przyprowadzą ze sobą Beniamina. Ponieważ głód miał trwać dalej wiedział, że będą zmuszeni to uczynić. Te przeżycia nauczyły kosztownej lekcji braci Józefa, z powodu trudności w jakich się znaleźli i przyniosły im na pamięć ich przeszłe złe postępowanie w stosunku do Józefa, bo przyjęli obecne swe trudności jako odpłatę „I mówili jeden do drugiego: Zaprawdęmy zgrzeszyli przeciwko bratu naszemu, bo widząc utrapienie duszy jego, gdy nas prosił, nie wysłuchaliśmy go, dlatego przyszedł na nas ten kłopot. Odpowiedział im wtedy Ruben mówiąc: Izalim wam nie mówił tymi słowy: Nie grzeszcie przeciw pacholęciu, a nie usłuchaliście. Oto teraz krwi jego z rąk naszych szukają. A oni nie wiedzieli, że Józef rozumiał, bo tłumacz był między nimi”.

Józef nie był twardego serca, lecz mądrze potraktował swych braci. Oczywiście nie był to

jego własny sposób; on obrał Boski pogląd w tej sprawie wiedząc, że jest właściwym, aby pewna część odpłaty przyszła na czyniących zło w celu, aby lepiej nauczyć ich okropności grzechu. Dlatego grzeczność i sympatia rodziców względem ich dzieci nie powinna ich wstrzymać od słusznej i umiarkowanej kary za popełnione zło. Mimo to litość i miłość powinny stać poza karą, jak to było z Józefem który szykował im w odpowiednim czasie błogosławieństwa.

Kiedy zboże wyczerpało się rodzinie Jakóba, a potrzeba zmuszała, ostatecznie Jakób zezwolił iść Beniaminowi ze swymi braćmi po drugi zakup zboża, nie prędzej jednak dopóki Juda nie złożył przyrzeczenia ojcu, że nie powróci do domu bez Beniamina. Przybycie braci Józefa z Beniaminem było dostatecznym powodem dla jak najlaskawszego ich przyjęcia i uwolnienia Symeona. Ku ich zdziwieniu całe grono było zaproszone, aby jedli i gubernatorem, Józefem przy jego stole. Byli oni zdziwieni faktem, że przez jakieś najprzód umówione zarządzenie byli posadzeni przy stole według ich wieku. Dalej zdumieni się, kiedy ich młodszy brat Beniamin otrzymał pięć porcji jako dowód nadzwyczajnych względów gubernatora. Byli oni niewątpliwie uradowani pomysłem losu, który ich spotkał i czynili przygotowania do powrotnej podróży do domu. Prawdopodobnie myśleli sami w sobie: Sądziliśmy, że nasze poprzednie trudności były formą odpłaty i że ręka Boża była w tym, ale zdaje się, że to była naturalna rzecz, żeśmy byli uważani za szpiegów. Oto teraz zaiste powiodło się nam.

Nie uszli jednak daleko, kiedy zostali zatrzymani przez gońców gubernatora, którzy im przedstawili, że dokonano kradzieży, że kosztowny kubek gubernatora, zwany „kubkiem srebrnym” zaginął. Oni upewniali sług o swej niewinności, proponując, ażeby ich dokładnie przeszukać. Poszukiwania dokonano i kubek znaleziono w worze Beniamina. Cała grupa poprzednio dumna, teraz powróciła jako więźniowie do gubernatora, którego gościnnością tak niedawno się cieszyli i tak marnie mu się odplacili. Możliwie, że ponownie zaczęli myśleć o sprawie Józefa i mówić między sobą: Zło, o którym myśleliśmy, iż minęło stale nas ściga. To było niewątpliwie dobrą lekcją, pomagającą do wywarcia na ich umysłach odpowiedniego wrażenia, nie tylko o wartości uczciwości, ale także myśli, że chociaż koła sprawiedliwości

często trą powoli, ale trą pewnie i bardzo miało.

Beniamin razem z innymi zaprzeczył kradzieży kubka. Nie wiemy, czy bracia uwierzyli mu, ale nie składali na niego żadnej winy, lecz szlachetnie podzielili to nieszczęście z nim. Juda za nich wszystkich powiedział: 1 Moj. 44:18. Oni nie wyjaśnili Józefowi, jaką była ich nieprawość, za którą ponoszą to karanie mimo, iż o tym myśleli. Józef jednak chcąc wiedzieć do jakiego stopnia posiadali jeszcze to złe, zazdrosne usposobienie, jakie okazali względem niego, zaproponował odejście wszystkim, a jedynie postanowił zatrzymać Beniamina, jako niewolnika. Ten podstęp udowodnił, iż bracia nauczyli się lekcji i zmienili charaktery, które stały się bardziej sympatyczne jeden dla drugiego i dla ich ojca. Zły ich postęp w sprawie Józefa nie był wspomniany, ale był odwołany. Juda wyjaśnił całą sytuację Józefowi przez tłumacza i tak dobitnie zobrazował on miłość Jakóba do Beniamina i swój smutek z powodu śmierci Józefa oraz zainteresowanie się całej rodziny smutkiem ich ojca, że Józef nie mógł się dłużej powstrzymać — on uważał, że teraz nadszedł czas, aby dać się rozpoznać swym braciom. Rozkazał, aby wszyscy Egipcjanie opuścili pokój, a wtedy krótko i sympatycznie wyjawiał, iż on jest ich bratem Józefem.

Jak bardzo bracia byli zdumieni stanowiskiem Józefa, miłosiernym i wspaniałomyślnym w stosunku do nich.

Duch jakiego Józef okazał w tych okolicznościach jest godnym, aby się o niego starać nie tylko przez ludzi cielesnych, lecz także i przez nowe stworzenie „w Chrystusie Jezusie”. Jak często spotykamy, że ludzie Pańscy są ciasnymi w takich sprawach, zamiast być oświeconymi, wspaniałomyślnymi, miłującymi i przebaczącymi. Józef w tej chwili przemawiając do braci po hebrajsku powiedział do nich te słowa: „Jam jest Józef” i dodał: „Ktoregoście wy sprzedali do Egiptu”, ażeby w ten sposób mogli rozpoznać go nie po jego mowie, ale po znajomości faktów, że ten, który stał przed nimi był rzeczywiście bratem. Ale to wyrażenie było tak wspaniałe, a gniew i złość były tak dalekie od każdego jego słowa i czynu, że bracia zostali napełnieni zaufaniem i na jego żądanie przybliżyli się do niego.

Wielu chrześcijan zepsułoby ten obraz tej wielkiej lekcji w traktowaniu swych braci, gdy-

by oni byli na miejscu Józefa przez rozsądzanie złego, przez recytowanie braciom lekcji, przez mówienie im tego o czym już wiedzieli o ich złym postępowaniu, o tym, jak oni byli w jego mocy, jak on mógł się im źle odplacić, ale nie chciał. Józef był za mądry i za miłosierny, ażeby obrać taki sposób. On obrał zupełnie inny mówiąc: „Jednak teraz nie fraszujcie się a nie trwóście sobą, żeście mnie tu sprzedali”. Zaiste wydaje się to cudownym, że cielesny człowiek mógł mieć tak wiele Ducha Bożego, jaki jest tu objawiony. A jednak wiemy, że Józef był tylko cielesnym człowiekiem, bo duch św. nie był jeszcze wylany na nikogo z naszego rodu, aż do Zielonych Świątek. Świadczy to o wielkości charakteru mężów starożytnych co stoi w zupełnym przeciwieństwie do teorii ewolucji, która twierdzi, że w tym okresie człowiek był tylko nieco wyższym od małpy, mając brutalne i szorstkie usposobienie. Józef wygłosił wielkie kazanie do swych braci kiedy powiedział: „Boć dla zachowania żywota waszego posłał mnie Bóg przed wami — i w ten sposób odmienił skutki waszego złego postępu i wyprowadził z tego błogosławieństwo. On nie udawał, że ich postęp był dobrym. Raczej wskazuje na Boską mądrość i opatrność, jaka była nad nim i nad całym domem Jakóba, sprawując, że wszystkie rzeczy nawet przeciwne mogą być obrócone dla dobra Jego planu. Jak wielka i trwała lekcja zdobyta została przez dzieci Jakóba dzięki ich poprzedniemu postępowaniu wyjaśnionemu przez to krótkie kazanie Józefa.

Wydarzenie to również jest wielką lekcją dla ludzi Bożych, ucząc ich miłosierdzia wobec tych co rozmyślnie grzeszą przeciwko nam a także do obserwowania Boskiej opatrności w związku z naszymi sprawami.

Mamy nie tylko zauważyć Boską opatrność, ale również uznawać ją: „We wszystkich drogach twoich znaj Go” — Przyp. Sal. 3:5.

Józef mógłby dozwolnić, aby doświadczenia rozwinęły w nim wielką dozę osobistej dumy. On mógłby myśleć o sobie, jak inni myśleliby, że sprzyjało im osobiste szczęście, lub, że jest to wynikiem jego energii, przedsiębiorczości, powodzenia i t.p. I że to właśnie było tajemnicą jego powodzenia, że to było także powodem dla którego ojciec miłował go szczególnie. A kiedy był sprzedany za niewolnika i kupiony przez dobrego pana, odpływając w dostatkach, mógłby myśleć, że jego osobista grzeczność była po-

wodem jego wywyższenia w domu Putyfara do stanu zarządcy nad jego domem i że bystrość jego umysłu uzdolniła go do tłumaczenia snów i że w ogóle on stał o głowę wyżej od innych ludzi. Że inni rozeznavali to i dlatego w naturalny sposób doszedł do swego wywyższenia. Lecz gdyby stał się samolubnym i zarozumiałym, możemy być pewni, że to doprowadziły go do upadku, bo Bóg zaprzestałby mu błogosławić i wywyższyć go. Możemy też być pewni, że gdyby on rozwinął w taki sposób ducha pychy i samolubstwa, jego postępowanie z braćmi byłoby całkiem odmienne od tego, jakie okazał. On byłby panował nad nimi, traktując ich źle w celu przekonania ich o swej władzy, a w ten sposób okazałby się niższym. On był wielkim człowiekiem, a jego wielkość była okazana nie tylko w zarządzeniu finansowymi sprawami Egiptu, lecz szczególnie była okazana w Jego poleganiu na Bogu i w wyrozumieniu błogosławionej Boskiej obietnicy danej przez jego pradziadka Abrahama, jego dziadka Izaaka i ojca Jakóba, która też była w pewnej mierze i jego udziałem i że z powodu tej Boskiej łaski sprawy układały się w podany sposób.

Duchowe nasienie Abrahama może wyciągnąć wartościowe lekcje z tej opowieści. Jeżeli to było właściwym, aby Józef uznał Pana za Dawcę jego wszelkich błogosławieństw, które były ziemskiego i doczesnego rodzaju o ile więcej powinno duchowe nasienie Abrahama uznać duchowe błogosławieństwa otrzymane z rąk ojca — i w każdej sposobności do służby rozpoznać miłosierdzie i łaskę Bożą, że to jest ręka opatrności. Ci napewno zawsze będą uważnymi, aby to zrozumieć i wyznać: „Od Pana to się stało i jest dziwnym w oczach naszych” — Mat. 21:42. Lecz z drugiej strony mamy smutek kiedy czasem spotykamy duchowe dzieci Boże skłonne do nadęcia i mówienia o Boskiej łasce poznania prawdy, jaką otrzymali od Pana, jakoby to było coś co oni sami zdobyli — jak gdyby jakieś uznanie im się za to należało, jako wynalazcom Boskiego planu.

Duchowy Izraelita powinien być miłosierny jak Józef. Gdyby mógł zobaczyć, że prześladowanie, jakie otrzymuje od swych braci i od innych nie są przypadkowe, ale z Boskiej opatrności, które Pan używa w celu przygotowania go do Boskich błogosławieństw i wywyższenia, wtedy duchowy Izraelita nie myślał-

by, że Bóg chce go przez te trudności zniechęcić. A czyż nie powinien być zdolnym zobaczyć okiem wiary, że wiele jego duchowych korzyści przyszło w rezultacie prześladowań ze strony świata i od fałszywych braci? I czyż nie powinien tak jak Józef patrzeć z życzliwością na różne czynniki, jakie Bogu upodobało się użyć w celu udoskonalenia go, jako Nowe Stworzenie, dziedzica Bożego i współdziedzica Jezusa Chrystusa. Napewno powinien. A jedyną rzeczą, jaka może powstrzymać nas od zobaczenia, że nasze wyniesienie jest przez Pana, a nie przez samych siebie, będzie brak uniżenia, brak polegania na Boskiej opatrności i jedyną rzeczą, która może powstrzymać nas od cierpliwego znośnienia i grzecznej sympatii i miłości do tych co byli złośliwymi i prześladowali nas, byłby to brak ducha Bożego, brak ducha łaski i niemożliwość patrzenia właściwie na sprawy, że jakiekolwiek czynniki używane byłyby przez Boga dla naszego zbudowania powinny być ocenione i należy z nimi sympatyzować, czy byłiby to bracia, czy ludzie ze świata — Egipcjanie.

Następnie Józef wyjaśnił opatrność Boską, lata obfitości lata głodu i w jaki sposób Bóg miał nadzór nad całą sprawą, oraz, że to był Jego sposób zachowania potomstwa Abrahamowego, dodał: „Teraz tedy nie wyście mnie tu posłali, ale Bóg”. Nie mamy dawać uznania złym przewodnikom, przez które otrzymaliśmy błogosławieństwa, bo w takim razie moglibyśmy być wkrótce skłonni nazywać złe dobrym, ale mamy dać pełne uznanie Bogu, ponieważ to co było zamierzone, aby było złym, a co było złym samo w sobie, Boska mądrość tak dalece wyższa ponad ziemską była zdolna zarządzić sprawami dla naszego dobra. W miarę, jak uczymy się lekcji o Boskiej wrodzonej dobroci — w miarę, jak uczymy się szanować, oceniać Jego mądrość, miłość i moc, to nasza wiara wzrasta, jest coraz silniejsza, aż będziemy zdolni ufać Pani nie tylko w sprawach, które rozumiemy, że są dla naszego dobra, ale zdolni ufać Mu także w sprawach, które wydają się zupełnie niezrozumiałe, a z których jakoby żadnego dobra nie mogło być: W ten sposób ufamy Mu tam gdzie nie możemy Go widzieć, a to jest wiara, a wiara jest darem Bożym. I w ten sposób jest ona uprawiana do stanu zasługującego na przyjęcie, a tak rozwinięta przez Pańskie łaskawe obietnice, gdy te są właściwe przyjęte, ocenione i odpowiednio wprowadzone w życie.

W czasie, gdy Józef cierpliwie oczekiwał na słuszny czas Pański i przez dwadzieścia lat nie widział twarzy swego ojca, a będąc świadkiem wypełnienia się jego pierwszego snu, kłaniania się snopów braci jego snopowi, a teraz ma się wypełnić drugi sen. A chociaż przed tym był pełen cierpliwości, teraz był pełen energii i pośpiechu, ponieważ nadchodził czas i rzekł do swoich braci: „Spieszcie się a idźcie do ojca mego i mówcie do niego: Toć wskazuje syn twój, Józef, uczynił mnie Bóg panem wszystkiego Egiptu. Przyjedźcie do mnie a nie omieszkaj” — 1 Moj. 45:9. On okazał chwałę swego stanowiska swym braciom nie przez wywyższenie lub pychę, ale przez zapewnienie ich o swym autorytecie i mocy opiekowania się nimi, tak, ażeby oni mogli zupełnie upewnić Jakóba, aby nie lękał się skorzystać z mieszkania w ziemi Gosen, oddanej do ich dyspozycji. Jego bracia i ojciec nie byli zaproszeni, aby mieli udział z nim na tronie i w królewskiej mocy, ale byli zaproszeni, aby wzięli udział we wszystkich błogosławieństwach stąd wypływających. Tak będzie i w wieku Tysiąclecia, kiedy Chrystus — Głowa i Ciało, reprezentowany w Józefie zasiada na tronie chwały i mocy, na tronie Niebiańskiego Ojca, kiedy królestwo Boże będzie ustanowione na ziemi, a wszyscy, którzy odczuwają głód i łaknienie za prawdziwym chlebem z nieba za życiem wiecznym, będą zaproszeni, aby przyszli i korzystali z niego obficie.

Nikt jednak z ziemskiej klasy nie będzie zaproszony, aby miał udział w zaszczytach Królestwa, bo klasa Królestwa będzie kompletna, ale ludzie będą zaproszeni, aby przyszli i otrzymali błogosławieństwa Królestwa: moralne, fizyczne i umysłowe, zdrowie i siłę z łaski Króla Królów i Pana Panów.

Rozejście się Józefa i braci było wzruszające, teraz oni zrozumieli znaczenie swych poprzednich trudności, włączając i kielich znaleziony w worze Beniamina. Oni pojęli, że te rzeczy prowadziły do zmanifestowania miłości Józefa

do nich. Wyróżniając Beniamina ucałował go płacząc przy tym, a później uczynił to samo względem innych i wysłał ich w drogę. Istnieje potężna moc w przywiązaniu, w miłości, ale jest koniecznym, aby miłujące przywiązanie było okazane, aby ta moc była odczuta. Trudnością u wielu rodziców i u dzieci jest to, że oni nie okazują wszystkiego przywiązania, jakie odczuwają. Pycha, lub bojaźń, lub jakieś inne rzeczy przeszkadzają, powstrzymują ich od okazania miłości względem nich. Przykład Józefa jest tutaj godny naśladowania. On był tym, któremu wyrządzono krzywdę, on był tym, któremu należało się poważanie, a jednak był tym, który mógł najlepiej zdobyć się na uniżenie i ucałować swoich braci. Możemy być pewni, że oni ocenili to. Taki objaw ze strony wywyższonego brata wielce podzielał na ich serca i był dobrym przykładem dla nich do końca życia. My również możemy się spodziewać, że nasza miłość okazana drugim nie tylko wzbudzi w ich sercach wzajemność, ale przyniesie im korzyść. Ale nasza miłość, gdy będzie pozbawiona czynu pozostawi lodowatą obojętność, której nic nie zdoła usunąć i taka obojętność oddziała nie tylko na nich, ale i na nas samych nieprzychylnie, wyjście z życia wszelkie wybuchy radości. W związku z tym pamiętajmy słowa naszego tekstu: „Nie daj się zwyciężyć złemu, ale złe dobrym zwyciężaj”. Józef pokazał nam tę radę na przykładzie. On nie tylko, że nie poddał się złym uczuciom w stosunku do braci, co by uczyniło go złym i gorzkim, ale on zwyciężył ich złe usposobienie przez swoją miłość, łaskę, grzeczność, szlachetność co wpłynęło na nich dodatkowo na przyszłość. Takie postępowanie bardziej obowiązuje nas niż Józefa, bo wpływało z jego wrodzonej szlachetności, my zaś mamy przykłady Pana, apostołów także spłodzenie z ducha św. „Jakimi przeto mamy być w świętych obcowaniach i pobożności”.

W.T. 15. X./1901-2893/III/40

Oszukanie nieprawności

„Którego niebożnika przyjdzie jest podług skutku szatańskiego, ze wszelką mocą i znakami i cudami kłamliwymi i ze wszelkim oszukiwaniem nieprawości w tych, którzy giną, przeto, iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni.

A przetoż pośle im Bóg skutek błędu (złudzenia), aby wierzyli kłamstwu” — 2 Tes. 2:9-11.

Powyższe słowa apostoła stosują się poważnie do obecnego czasu żniwa, a w szczególności do ostatnich tegoż lat. Obecnie żyjemy

w czasie, w którym więcej aniżeli kiedykolwiek należy się spodziewać mocnych złudzeń, nie tylko w szeregach nominalnych chrześcijan, lecz także i pomiędzy tymi co są udarowanymi szczególniejszym światłem prawdy teraz świecącej. Czy nie należy się spodziewać, iż następne kilka lat żniwa dowiodą prawdziwości tego proroctwa św. Pawła?

Niektóre z tych silnych złudzeń są dosyć widoczne. Spirytyzm, teozofia, Christien Science, federacja kościołów, są to sposoby onego nieprzyjaciela, za pomocą których zwodzi serca i głowy wielu, którzy inaczej byliby badaczami Biblii. Na ile pojmujemy różne proroctwa Biblii, to spodziewamy się, iż te złudzenia będą miały zadziwiającą siłę nad ludzkością, a w szczególności nad chrześcijaństwem, które w następnych kilku latach wzrośnie znacznie w siłę. Jak to apostoł oświadcza, złudzenia te wywrą swą działalność w znacznej mierze z powodu, że lud Boży nie dosyć pilnował swego przywileju badania Pisma Św. Rzesze chrześcijaństwa, przyjęły raczej różne przepisy wiary, zamiast Słowa Pańskiego. One hołdują i starają się przypodobać raczej kościelnictwu, niż prawdzie. Dlatego nie są zabezpieczonymi; są pozbawieni zbrodni chrześcijańskiej o jakiej apostoł mówi: „Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim... Abyście mogli dać odpór w dzień zły, a wszystko wykonawszy ostać się” — Efez. 6:11-13.

Lecz nasza uwaga właściwie koncentruje się na nas samych i na tych, którzy wraz z nami zostali udarowani przez Pana, światłem obecnego czasu żniwa. Czy wszyscy co usłyszeli poselstwo żniwa i radowali się przez jakiś czas w nim, będą zachowani w „on dzień zły”, czy też zakradną się i pomiędzy nich pewne złudzenia — dla ich wypróbowania i przesiania?

Inne pisma zapewniają nas, że ona wielka godzina pokuszenia (próby) przychodząca na wszystkich świat, musi się rozpocząć od kościoła, od „domu wiary” — od tych co mienią się być świętymi, Św. Piotr wyraża tę myśl, gdy mówi: „Ponieważ najprzód zaczyna się od nas. jakż koniec będzie tych, co są nieposłuszni Ewangelii Bożej?” — 1 Piotr 4:17. Tę samą myśl wyraża apostoł Paweł, gdy mówi do kościoła: „Każdego robota jawna będzie, bo to dzień pokaże, gdyż przez ogień objawiona będzie, a każdego robota jaka jest, ogień doświadczy — 1 Kor. 3:13. Teksty te dają nam do

zrozumienia, że zrobiony tu nacisk na ostateczne dni próby, osiągnie najprzód świętych. Na ile wyznawane przez nas nauki obejmują w sobie jakiegokolwiek błędy, na tyle sroższą będzie nasza próba. Ci, których budowa wiary mieści w sobie mało drzewa, słomy i siana, ucierpią mniej, podczas, gdy ci, którzy będą mieli więcej tego palnego materiału ucierpią o tyle więcej.

Zauważmy iż wszystkie przepisy i dogmaty wiary, jakich nas nauczono, obejmowały w sobie dużo błędów i że próbą naszej wierności dla prawdy, była nasza gotowość porzucenia tych błędnych przepisów, a zastąpienie ich złotem, srebrem i drogimi kamieniami Słowa Bożego. Dla wielu, ta sprawa uznania błędu i odrzucenia go, jest z pewnych względów bolesną próbą. Doświadcza ona wierności ku Bogu i Jego Słowu. Doświadcza pokory serca, gotowości wyznania błędu oraz miłości do braci. Bez względu jak małą jest omyłka, potrzebną jest pewna odwaga do przyznania się do niej i do odsunięcia jej od siebie. To było właśnie procedurą trzech ostatnich stuleci, w których lud Boży dźwigał się coraz wyżej i wyżej z dymu „średniowiecza”. Z powodu powyżej przytoczonych trudności i prób, ten postęp z ciemności do pełnej i czystej prawdy był powolnym. Na każdym kroku tej drogi światło i prawda były znieważane, zwalczane, poniżane i prześladowane, a obrońcy Prawdy byli na pal wbijani i na stosach paleni. W ostatnich czterech stuleciach szatan starając się utrzymać swoją przewagę nad umysłami ludu Bożego, zwalczał zjadale każdą odrobinę prawdy. Dopiekał na ile mógł tym, których Pan łaską Swoją prowadził krok za krokiem ku coraz jaśniejszemu światłu i znajomości chwały Bożej i Jego Planu Zbawienia. Nie możemy się przeto dziwić, że ten nasz nieprzyjaciół prowadzi w dalszym ciągu tę samą walkę, lecz z większą niż kiedykolwiek siłą — z większą „energią” niż przed tym. Jego obecną opozycję rozumiemy jako wypełnienie się Pisma Św. i nie spodziewamy się z jego strony zawieszenia broni, ale raczej tym większych ataków aż do końca żniwa.

Nie należy mniemać, ażeby tylko osoby o diabelskim usposobieniu były używane przez szatana. Na zwalczanie światła i na prześladowanie tych co postępują drogi światłości, która coraz jaśniej świeci, szatan używa nlepszonych ludzi, jakich tylko może dostać. Ścieżka kościoła ujawnia nam zaraz z początku, iż szatanowi zawsze

się udawało pozyskiwać tak dobrych jak i złych ludzi na przeprowadzenie swoich czynów i niezawodnie im lepszym jest człowiek zwiedzionym, tym jest przyjemniejszym sługą szatana, tym większym będzie jego wpływ. Zauważ przykład Saula z Tarsu, świadka i uczestnika morderstwa dokonanego na Szczepanie; zauważ fakt, że św. Paweł oświadcza nam, że działał to w jak najlepszym przekonaniu i zgodnie ze sumieniem, że służył Bogu a nie szatanowi, który go zaślepił. Zauważ przykład Jana Kalwina, który pomimo wielu zacnych cech chrześcijańskiego charakteru został tak dalece uwiedziony przez nieprzyjaciela, czyli tak dalece zaślepiiony stanowiskiem swego wysokiego urzędu, jaki zajmował w Genewie, iż użył go na spalenie na stosie współchrześcijanina Bezwątpienia, on także był pewnym tego, że Bogu służył. Zauważ także nauczonych w Piśmie, kapłanów i faryzeuszów odpowiedzialnych za śmierć Pana Jezusa, którzy mniemali, iż to czyniąc służą Bogu. Św. Piotr mówi o nich, iż uczynili to nieświadomie, bo gdyby wiedzieli, nigdyby nie ukrzyżowali Pana chwały. Podobnie jest dziś i będzie tak do samego końca. Niektórzy dobrego i wiernego serca, mogą się znaleźć pomiędzy naszymi nieprzyjaciółmi, prześladowcami, zabójcami, a przykładem Szczepana módlmy się za takimi.

Lecz nie możemy przypuszczać, że podobnie rzecz będzie miała ze wszystkimi — szczególnie teraz, gdy światło prawdy tak jasno świeci i gdy Pan szczególnie doświadcza wierności, lub niewierności tych, którzy mianują Jego Imię. On czyni to w celu oddzielenia ich i zadecydowania, czy godni będą wiecznego żywota lub zniszczenia. Bezwątpienia niektórzy z klasy wielkiego grona zostaną mniej lub więcej zwiedzeni przez nieprzyjaciela, onym silnym złudzeniem tej godziny. Tacy w swoim zaślepieniu i zdziwieniu będą może przedstawiać ciemność za światłość, a światłość za ciemność. Będą może to czynić z wielką pewnością siebie, lecz nie ze spokojem i miłością, lecz z gorzkością, złością, z nienawiścią, zazdrością i tp. uczynkami ciała i diabła.

Ktoś może zapyta, czemu tak? Czyż Paweł z Tarsu, gdy uległ złudzeniu nie objawiał wielkiej zjadłości? Odpowiadamy: Tak, lecz on wielki prześladowca kościoła nie był wówczas jeszcze spłodzony z ducha św. Nie mógł przeto grzeszyć przeciwko duchowi św. ani „zasmucać

Ducha Św. Bożego” — Efez. 4:30. Ci zaś, którzy będą stanowić klasę wielkiego grona są wszyscy poświęconymi i spłodzonymi z ducha św. Wszyscy tacy obowiązani są posiadać ducha Chrystusowego. Gdyby ktokolwiek postradał tego ducha, to wnikiem tego byłoby nie tylko postradanie światła i pójście do zewnętrznych ciemności, lecz zupełna utrata, umorzenie — zabicie ducha spłodzenia a to sprowadza wtórną śmierć. Nie zapominajmy o tym, że duch Boży jest duchem miłości, pokory, łagodności, cierpliwości, wytrwałości, braterskiej uprzejmości i łaski.

Ktoś powiedział: „Jeden tylko krok dzieli wzniosłość od śmieszności”, z powodu łatwości ludzkiej imaginacji. Podobnie na zło i na dobro, na prawdę i na błąd można patrzeć w taki sposób, że sentyment może ulec zmianie prawie momentalnie. Hypnotyści wykorzystują tę władzę a raczej słabość natury ludzkiej, to samo czynią i adwokaci. Odpowiednio do sprawy przez siebie broniącej jeden adwokat opisze swego klienta jako uosobnienie wszelkiej cnoty i uczciwości, podczas, gdy oponent jego te same cechy, słowa i czyny danej osoby tak wywróci, że zacny charakter zostanie przedstawiony jako bezecny, niegodziwy w motywach oraz dziecinny, lub fałszywy w postępowaniu. Dlatego apostoł pisał: „Wszystko czyste czystym, lecz pokalany i niewiernym nie ma nic czystego, ale pokalany jest i umysł i sumienie ich” — Tyt. 1:15.

Szatan stara się, by zatruć nasze umysły i zaszczerpić w nich nieczystość, gniew, złość, zazdrość, nienawiść i inne uczynki ciała i diabła. W miarę na ile uda mu się zatruć nasze serca, na tyle odciąga od społeczności z Panem i z tymi, co znajdują się z nim w zgodzie i to jest właśnie jego celem. On ma najlepsze powodzenie, posługując się ludźmi jako swymi narzędziami. Wszystkim wiadomo, że gdy jeden pies zostanie dotknięty wściekłością, każde inne zwierzę jest w mniejszym lub większym niebezpieczeństwie stania się wściekłym choćby tylko przez nieznaczne zetknięcie się z takowym, przez zarażenie się. Podobnie i „szatańskie silne złudzenie” rozprzestrzenia się z jednych na drugich, aż wielu zostaje pokalanych korzeniem gorzkości. Dla umysłu i serca, które zostały raz przyjęte gorzkością, zostały tym sposobem pozbawione możliwości patrzenia na sprawy z Boskiego punktu zapatrywania, wszystko przybiera

inny kolor i koniec może okazać się dlatego sięgającym; jak i apostoł daje nam do zrozumienia: „Aby się ich wiele nie pokalało”.

Zgorzkniałe i nieczyste serce ze swego własnego punktu zapatrywania widzi wszystko złe. Zły język raz rozpuszczony może „zapalić koło urodzenia” (czyli rozpaść wszystkie wrodzone złe namiętności) jak to św. Jakób oświadcza dodając, że „zły język sam bywa zapalony od ognia gehenny,” czyli wtorej śmierci — Jak. 3:6. To samo znaczy, iż złośliwy i nieczyny potwarca lub obmówca sam pokasany przez onego nieprzyjaciela, a jeżeli nie uleczy się z tego to sprawa zakończy się wtórą śmiercią. Ta sama zasada stosuje się i do tych, których on zaraził. Dlatego Pismo Św. ustawicznie napomina lud Boży, aby zachowywał Złotą Regułę, aby wszyscy czynili dobro jedni drugim, mówili do nich i myśleli o nich tak, jak chcieliby, żeby drudzy czy to w słowie, czy w uczynku do nich się odnosili. Ono w wielu miejscach napomina, abyśmy wyzbywali się wszelkiej gorzkości, obmowy, skłonności do wtrącania się w cudze sprawy i t.p. tak, abyśmy tym więcej i zupełnie mogli przyoblec się w Chrystusa i tym więcej być pod kontrolą Jego świętego ducha miłości, pokory, cierpliwości, wytrwałości i łagodności.

„Jeżeli to wiecie, błogosławieni jesteście, jeśli to czynicie” — Jan 13:17 jest poselstwem Pana. Pan nie przemawia do takich, którzy potrzebują zmuszania i napędzania, by postępowali po Bożemu. Z takimi będzie się On liczył w tysiącleciu, pod Nowym Przymierzem, kiedy pod zarządem Pośrednika i Jego Królestwa będzie zastosowaną przemoc w przyprowadzeniu ludzi do posłuszeństwa. Obecnie Pan przemawia do zupełnie innej klasy, o całkiem innym usposobieniu. On szuka takich chwalców, którzyby Go chwalili w duchu i prawdzie. Takich, którzy miłują Go i miłują Jego sprawiedliwe wymagania Złotej Reguły a ponadto także on wysoki probierz: nowe przykazanie, by miłować się wzajemnie, aż do poświęcenia się dla drugich tak, jak On umiłował kościół i poświęcił Samego Siebie zań — Jan 17:19.

Pan szuka obecnie tylko klasy nazwanej „maluczkim stadkiem”, członkowie którego posiadają ducha Chrystusowego, czyli Jego usposobienie i miłują braci aż do stopnia samoofiary.

Jest przeto powinnością wszystkich, którzy chcą, aby Ojciec Niebieski uznał ich iż posiadają podobieństwo charakteru Jezusowego, aby wyzbywali się, umartwiali, czyli uśmiercali każdy nieczysty, niemiły, niesprawiedliwy sentyment tak, jakby unikali wszelkiej zarazy wścieklizny, lub zakaźnej choroby. Słowem, podczas gdy zachęcamy wciąż do wzrostu w znajomości, nie przestajemy też napominać, by wszyscy starali się wzrastać odpowiednio w łasce Bożej, jeżeli chcą być przyjemnymi Panu i chcą być przyjęci jako współdziedzice z Jezusem w Jego Królestwie. Jeśli ktoś niegrzecznie, nieprawdziwie, obelżywie, złośliwie, lub szyderczo o nas mówi, lub do nas się odnosi, to nie mamy oddawać złym za złe, ani zelżywością za zelżywość, lecz tak jak mówi Pismo Św. „Uprzejmymi bądźcie przeciwko wszystkim”.

Faktycznie nie należy nam żadnej złej myśli żywić przeciwko tym, którzy nam dokuczają, ale tak jak Michał nie wymówił nic złośliwego na szatana tylko rzekł: „Niech cię Pan zgromi”, tak i z nami niech się rzecz ma. Zauważmy jak wielką była potwarz szatana. Umysł jego pełen ambicji i przewrotności przypisywał to samo Wszechmocnemu, więc powiedział matce Ewie, że Bóg zarobił im owoców z drzewa wiadomości dobrego i złego, ponieważ on chce synów ludzkich trzymać w nieświadomości i w umysłowej niewoli. Oświadczył nawet, iż Wszechmocny skłamał, gdy zapowiedział, że „zapłata, czyli karą za nieposłuszeństwo w danej sprawie będzie śmierć”. Tak jak szatan mógł mówić i mówił źle o Najwyższym Dostojeństwie tak i jego słudzy uwiedzeni jego duchem rzucają różne potwarze na nas. Lecz jak Michał nie śmiał przeciwko szatanowi podnieść bluźniczego sądu (szkalowania) tak i my strzeżmy się, abyśmy nie stosowali odwetu przeciwko tym, którzy mówią wszelkie zło przeciwko nam fałszywie, jedynie tylko dlatego, że jesteśmy wierni Panu i Jego słowu. Maluczko jeszcze a wierni zostaną nagrodzeni.

W.T. 1910-102

Reguła Pisma Świętego do załatwienia różnych nieporozumień

„Jeśli by zgrzeszył przeciwko tobie brat twój idź strofuj go między tobą i onym samym. Jeśli cię usłucha pozyskałeś brata swego, ale jeśli cię nie usłucha przybierz do siebie jeszcze jednego albo dwóch, aby w usciech dwóch albo trzech świadków stało każde słowo. A jeśli by ich nie usłuchał, powiedz zborowi; a jeśli by zboru nie słuchał, niechci będzie jako poganin i celnik” — Mat. 18:15-17.

Nie możemy sobie wyobrazić wypadku, w którym brat z przeciętną inteligencją potrzebowałby w sprawie jakiegoś nieporozumienia innej zachęty i dorady od tej jakiej udzielił nam Pan Jezus i która podana jest w naszym tekście. Jeżeli ktoś ma zwyczaj wtrącania się niepotrzebnie w cudze sprawy, rzekomo z intencją okazywania sympatii, lub t.p. to im prędzej się spostrzeże, iż sposób takiego postępowania według niewątpliwych instrukcji Pisma Św. Takiemu, co ma skargę przeciwko bratu, Pan tak mówi: „Idź strofuj go pomiędzy tobą i onym samym”. Jeśli sprawa ta jest za mała, aby ją wspominać bratu, którego ona dotyczy, to jest ona za mała, aby się nią w ogóle zajmować, więc powinna być zapomniana.

Nie ma żadnych wyjątków z reguły opisanej w Ewangelii Mateusza 18:15-17; lecz mogą być okolicznościami, gdzie reguła ta może być odmiennie tłumaczona i zastosowana. Na przykład: Jeśli sprawa miała miejsce w rodzinie, mogą zachodzić okoliczności, gdzie właściwym byłoby udać się do głowy rodziny. Jeśli by to było w jakiejś instytucji, a osoba powinona byłaby w danym wypadku tylko przedstawicielem pewnego stowarzyszenia, to byłoby rzeczą właściwą udać się do głowy danego stowarzyszenia. Taki sposób postępowania byłby stosowaniem się do reguły zapisanej u Mateusza 18:15-17, według logicznej strony tych tekstów. Lecz takie stosowanie tej reguły zachodzi tylko w wypadkach wyjątkowych, gdzie pomimo technicznych różnic nie potrzeba reguły tej ignorować ani jej odsuwać, ale stosować ją należy według mądrości w jakiej dana sprawa powinna być załatwiona.

Bez wątpienia, że większość kłopotów na świecie powstaje z powodu różnych nieporozumień. Należy przeto, aby każdy z ludu Bożego „przyoblekł miłość, która jest związką doskonałości”, — Kol. 3:14. Mogą jednak zająć okoliczności, w których ktoś, czując się pokrzywdzonym może z całą właściwością udać się do brata, rzekomo krzywdę czyniącego i starać się sprawę wyświełić. Wyniki takiego postępowania byłyby z pewnością korzystne w każdej sprawie.

Instrukcja zapisana u Mateusza 18:15-17 zdana jest jedynie Kościołowi przeto nie może być stosowana do obcych. Lecz ktokolwiek nauczy się stosować do tej reguły w swoim postępowaniu względem braci, ten pozna, że jest mądrzejsza metoda postępowania we wszystkich sprawach życia. Wobec tego, naturalną jego skłonnością będzie stosować tę samą zasadę do spraw ziemskich i do ludzi światowych. Musi on jednakowoż baczyć, aby posługując się tą regułą względem świata czynił to w sposób mądry i właściwy. Niektóre piękne i kosztowne rzeczy należące do Kościoła mogą być przez świat zbeszczeszczone. Dlatego Pan Jezus napominał, abyśmy nie rzucali „pereł naszych przed świnie” — Mat. 7:6.

Chociaż starać się mamy czynić dobrze wszystkim, to jednak w naszym postępowaniu względem braci powinna być ta zasada szczególnie rozumiana i stosowana. Możemy także powiedzieć, że niektórzy z ludu Bożego posługują się tą regułą całkiem niewłaściwie, gdy stosują ją do spraw mało znaczących. Na przykład: jeżeli jaki brat zauważy, że drugi brat będący w prawdzie wyróżnia go w swoich uczuciach a innego traktuje z większą serdecznością aniżeli jego samego to nie powinien się tym gorszyć ani gniewać, powinien sobie raczej powiedzieć: Są przecież różne charaktery i różne upodobania; brat A widocznie upodobał sobie brata B, więcej niż mnie lub drugich. Rad bym, aby brat A mógł mnie miłować, aby nie żywił do mnie nienawiści i nie czynił mi krzywdy. Nie ma nic takiego w Słowie Bożym coby wskazywało, że bracia mają być wszyscy jednakowo oceniani.

Pan Jezus sam ujawnił pewne wyróżnienie w swej miłości. Wyróżnienie Jego nie miało jednak cech stronnictwa lub obłudy. Z powodu różnic charakteru i upodobań jakie zachodzą w naszej upadłej naturze ludzkiej, niektórzy bracia są więcej zbliżeni do nas pod względem swych upodobań aniżeli drudzy. Powinniśmy przeto kontentować się tym, że bracia nas miłują i powinniśmy się starać, aby zasłużyć sobie na miłość a możemy to uczynić przez odnoszenie się do nich ze słowami i czynami nacechowanymi miłością, a tym sposobem zaskarbiać sobie coraz więcej ich miłość i poważanie. Przez czynienie wymówek tym, którzy nas miłują w dość wysokiej mierze, nie możemy od nich pozyskać większego szacunku, ale jedynie przez wyrabianie w sobie charakteru, któryby zasługiwał na większy stopień miłości.

Jeśliby ktoś wniósł podobną kwestię według reguły zapisanej u Mat. 18:15-18, bądź inaczej, należałoby mu dać taką radę: „Brat A nie zdaje się żywić żadnych złych uczuć do ciebie bracie”. Gdyby brat B skarżył się dalej, że brat A nie darzy go taką miłością i przyjaźnią jak darzy brata C, to możnaby mu odpowiedzieć: „Drogi bracie, czy my nie mamy prawa mieć bliższej społeczności z jednym bratem, jeśli nie krzywdzimy drugich?” Ja myślę, że mamy, a nawet nasz Pan Sam dał nam podobny przykład. Nie znaczy to, że ja mam cię traktować szorstko. Nie jest to żadnym złem, gdy ktoś ma większy szacunek dla jednych niż dla drugich, jeśli tylko nie używa tego wyróżnienia na rozmyślne ubliżanie drugim”.

Różne stopnie miłości

Miłość nie jest sprawiedliwością. Miłości nie można nikomu nakazać; ona może być pobudzona i potrzeba mieć słuszny powód do miłości. Byłoby rzeczą całkiem niewłaściwą mówić, żeby ktoś miłował Boga, podczas, gdy ten Bóg byłby istotą niegodną miłości. Czy moglibyśmy miłować jakiegokolwiek stworzenie nie zasługujące na miłość? Miłujemy braci, ponieważ widzimy w ich intencjach pewne podobieństwo Boże. Do miłowania ich pobudza nas także i to, że oni jak i my oddali swe serca Bogu.

W razie, gdy członek zgromadzenia jest moralnie upadłym, w takim razie nie możemy ku niemu czuć miłości, a zamiast okazywania mu szacunku możemy mieć tylko politowanie. Na ile w danym bracie lub siostrze dopatrujemy

się podobieństwa obrazu Chrystusowego, na tyle możemy ich prawdziwie miłować, lecz do każdego brata i do każdej siostry powinniśmy się odnosić szczerze czyniąc im dobrze; ma się rozumieć, że podobną miłość powinniśmy stosować do wszystkich ludzi na ile tylko nadarza się sposobność.

Największa trudność w sprawie nieporozumień jest, że rada Pańska nie jest dość ściśle przestrzegana. Bracia zacni, dobrzy i pragnący uczciwie postępować, którzy zdają się być dość kompetentni do radzenia drugim myślą nieraz, że ich sprawa różni się od spraw innych braci i w załatwieniu tejże ujawniają brak odpowiedniego rozsądku. Zamiast udać się do brata i powiedzieć mu: „Bracie przyszedłem do ciebie w pewnej małej sprawie, stosując się do rady zapisanej u Mateusza 18:15-17”, on przeciwnie, spotyka tego brata i mówi: „Bracie, tyś uczynił to, a to”. On udaje się do tego brata nie w zamiarze dojścia do porozumienia, ale w celu wykazania, że mu się stała krzywda. Nie jest to właściwy sposób załatwiania tego rodzaju sprawy. Jak jest pewnym, że sprawiedliwość jest gruntem stolicy Bożej, tak również jest pewnym, że ci co w taki sposób postępują nie stosują się do zasad sprawiedliwości. Nie wyrabiają w sobie odpowiedniego charakteru i tacy nie zdobędą nagrody, jeżeli nie zmienią swego postępowania.

Duchem przykazania Bożego w tym względzie jest, aby bratu pomóc a nie żeby mu czynić wyrzuty, drażnić go, wyszydzać, lub wmawiać w niego coś takiego, czego wcale nie miał zamiaru czynić, lub wywracać i wykręcać znaczenie słów przez niego wypowiedzianych. Ktokolwiek posiada właściwego ducha czynić tego nie będzie. W takim duchu nie godzi się zbliżać do żadnego brata. Sprawę jakiegokolwiek nieporozumienia należy traktować możliwie najdelikatniej, a gdy uczyniliśmy z naszej strony wszystko co tylko było możliwe, a zło nadal jest czynione w takim razie nie powinniśmy o tym więcej mówić. Ktoś mógłby powiedzieć: „Lecz ten brat choć wie, że mi złość wyrządził to jednak mnie nie przeprosił”. Takiemu odpowiadamy: Pan Jezus nic nie nadmienił o przepaszaniu. Jeżeli jednak obwiniony brat zobaczy, że wyrządził krzywdę a nie nagrodził jej, ani przeprosił pokrzywdzonego, to wyrządza krzywdę sam sobie.

Unikajmy się wtrącania do spraw innych

Jeżeli następny krok zalecony u Mat. 18:15-17 byłby konieczny, to powinien być podjęty dopiero po długiej rozprawie i modlitwie, by się upewnić, jaką jest wola Boża w danej sprawie. Ten, co zamierza podjąć ten krok powinien się najpierw upewnić, czy sprawa jest dostatecznie ważna, aby nią niepokoić drugich braci; powinien się także upewnić, czy ta sprawa dotyczy jego a nie drugich; czy postępek jego nie jest jedynie wtrącaniem się w cudze sprawy; czy sprawa, o którą on brata oskarża nie jest przestarzała. Jeśli tak się rzecz ma przybierz sobie dwóch braci, ale nie mów im: „Ja biorę was na świadków, więc starajcie się trzymać moją stronę”. Możliwe jest, że w całej tej sprawie ty sam jesteś stroną błędzącą; a jeżeli tak jest to powinien starać się, abyś naprawił samego siebie, zamiast naprawić drugiego.

Gdy się upewnimy, że sprawa jest dosyć ważna, powinniśmy przybrać dwóch takich, o których myślimy, że są przyjaciółmi brata, który nas ukrzywdził oraz ludźmi zdrowo myślącymi i w zgromadzeniu poważani. Gdy znajdziemy się ze świadkami u brata, z którym mamy nieporozumienie i gdy sprawę przedstawimy, wtenczas byłoby właściwą rzeczą, aby przybrani bracia udzielili nam swej rady. Jeśli rada ich byłaby zdrowa i możliwa do przyjęcia, powinniśmy się do niej zastosować i zawrzeć z bratem pokój i zgodę.

Gdyby zaś ten sposób nie przyniósł pożądanego skutku i szkodliwa działalność oskarżonego trwałaby nadal, to byłoby z naszej strony rzeczą właściwą przedstawić tę sprawę zborowi. Ci dwaj bracia, którzy byli z nami i wraz z nami zadecydowali, że byłoby rzeczą niemożliwą nakłonić brata źle czyniącego do naprawy, powinni powiedzieć starszym zborowym, że mają do przedstawienia zborowi pewną sprawę, lecz oskarżeń przed braci starszych wnosić nie powinni. Zbór tylko ma wysłuchać sprawę, by mógł zadecydować, czy jest rzeczywiście uzasadniony powód do skargi. Wszystko, co bracia starsi dotąd powinni wiedzieć, to tylko, że jest pewna sprawa do przesłuchania. Bracia starsi wtedy powinni zwołać specjalne zebranie powiadamiając zbór, że jest pewna sprawa do rozważania oraz zapytać kiedy byłby najodpowiedniejszy czas dla zgromadzenia zebrać się i sprawę wysłuchać. Wtedy zbór powinien

wyznaczyć czas, w którym ma się odbyć zebranie w celu wysłuchania tej sprawy.

Przy tej sposobności byłoby rzeczą właściwą, aby brat przeciwko któremu zarzuty mają być wnoszone powiedział starszym braciom: „Prawda, że ten brat mnie oskarżył i następnie wraz z nim dwóch innych braci przyszło do mnie, lecz ja bracia twierdząc, że to oskarżenie jest nieuzasadnione, bo rzecz ta jest moją prywatną sprawą i inni nie mają z nią nic do czynienia; lub też cokolwiek bądź innego chciałby powiedzieć. Wtenczas powinny być stawione dowody, iż sprawa jest rzeczywiście tego rodzaju, że powinna być wniesiona przed zbór, powinny być przedstawione dowody, że nie jest to samym tylko wtrącaniem się w cudze sprawy, ponieważ zborowi nie należy się brać jakiegokolwiek udziału w sprawie, która okazałaby się wtrącaniem się w czyjeś prywatne sprawy.

Wtenczas byłoby rzeczą właściwą dla starszych dowiedzieć się o sprawie tej na tyle, aby mogli zadecydować, czy sprawa ta jest natury prywatnej, czy też dość ważna, aby ją zbór rozsądzał. Jeżeliby zauważyli, że sprawa nie powinna być wnoszona przed zbór w takim razie ten co się czuje poszkodowany powinien powiedzieć: „Ten brat nie wyrządził mi żadnej szkody”, lecz gdyby którakolwiek strona obstawała za tym, że sprawa ma być rozpatrywana przez zbór według Mateusza 18:15-17, a starsi zborowi nie byłiby chętni, aby przed zbór ją wnosić, wtenczas byłoby właściwym, aby zbór zadecydował, czy uważa za właściwe, aby sprawę tę wysłuchać, czy też nie.

Jak przeprowadzać sąd kościoła

Gdy sprawa już stanie przed zgromadzeniem to obie strony powinny otrzymać sposobność przedstawienia sprawy. Jedna, by przedstawiła swoje zarzuty, a druga, by mogła odpowiedzieć na nie. W całej tej procedurze nie powinno się pozwalać na jakiegokolwiek złośliwe uwagi lub słowa. Osoba, która by się nimi chciała posługiwać powinna być za to zganiona, a postępek jej uznany za złe sprawowanie się. Takim jest sposób, jaki nasz Pan zamierzył, aby w podobnych sprawach postępować. Punkt, o którym zawsze powinno się pamiętać jest ten, aby lud Boży bądź pojedynczo, bądź zbiorowo nie zajmował się wtrącaniem w cudze sprawy. Ludzie marnują wiele czasu na złe mowy i rady w sposób zupełnie przeciwny Złotej Regule i przepisom podanym w Ewangelii Mateusza 18:15.

Jeżeli zgromadzenie po cierpliwym wysłuchaniu wyraźnych, pewnych i dość poważnych zarzutów dojdzie do przekonania, że osoba, przeciwko której skarga została wniesiona nie przestaje źle czynić pomimo podjętych przeciw niej kroków, to powinno zdecydować, że jest ona winna w tym o co była oskarżona. Decyzja zboru powinna zapaść o ile możliwe jednogłośnie; osobiste względy powinny być wykluczone, a ponieważ zgromadzenie nie wdaje na nikogo wyroku, by kogo skazać na wieczne męki, lub jaką inną karę, więc decyzja zgromadzonych członków zboru nie powinna nakładać na nikogo jakiegokolwiek kary; oni tylko oświadczają winnemu bratu lub siostrze, że jego, lub jej postępowanie jest przeciwne Pismu Świętemu i że jeśli tego postępowania nie zmieni to nie mogą być nadal traktowani jako należący do ludu Bożego.

Pozbawiając taką osobę naszej spójności, nie mamy wyrządzać jej nic złego, bo nie czynimy tego grzesznikom i celnikom, lecz celnikowi, ani grzesznika nie zapraszamy do brania udziału w usłudze, czy to jako starszy czy diakon, czy też w jakiegokolwiek innej usłudze. Taki brat nie ma być powołany do modlitwy, ani do czegokolwiek takiego, do czego nie byłby powołany obcy. Tym sposobem zgromadzenie pozbawia go swej społeczności. Jest on wciąż jeszcze bratem, lecz pozbawionym bliskiej społeczności, ponieważ nie usłuchał głosu zgromadzenia, które wypowiedziało się według Pańskiej wskazówki.

Jednak jest rzeczą możliwą dla całego zgromadzenia popełnić omyłkę przy rozsądzaniu podobnej sprawy i oświadczyć się przeciwko bratu, któryby miał zupełną słuszność. W takim wypadku brat ten mógłby powiedzieć: „Drogi bracia! Oceniam wasz pogląd na tę sprawę i bardzo mi przykro, że sposób mojego postępowania w tej sprawie wydał się wam godny potępienia. Przyrzekłem wam naprawę w tej sprawie na tyle, na ile będę mógł. Chociaż

chcę być sprawiedliwym dla samego siebie ja nie mogę zmienić mojego zapatrywania, to jednak szanując waszą jednogłosną decyzję nie będę kierował się swoim sądem, chociaż czuję, że jest on właściwym. Jeśli czyniąc to ja poniosę pewną niesprawiedliwość to ufam, że Pan policzy mi to jako część mojej ofiary za „ciało Jego, które jest kościół”. Przeto drodzy bracia, dziękując wam za wasze uprzejme wyrażone uczucia, to jednak oświadczam, iż nie były wobec mnie sprawiedliwymi. Mam nadzieję, że jeśli pogląd wasz na tę sprawę ulegnie kiedykolwiek zmianie to nie omieszkacie mi o tym powiedzieć.

Jeżeli oskarżony brat byłby rzeczywiście winien to może gotów byłby powiedzieć: „To tedy wyrzucicie mnie ze swego grona”. Zgromadzenie mogłoby mu na to odpowiedzieć: „My cię nie wyrzucamy. Nie mów, że się od nas odłączysz. My nie chcemy uwagi twojej rozumieć, jako twoją ostatnią odpowiedź. Mamy nadzieję, że Pan da ci poznać, że nasz postępek w tej sprawie był dla ciebie bracie jak najbardziej uprzejmym i braterskim, oraz, że obowiązkiem naszym teraz jest zastosować do zdania zboru. Jeśli zaś Pan nam pokaże, żeśmy zblądzi, to chętnie się do tego przyznamy. W międzyczasie zaś, bracie, my nie mamy wcale zamiaru cię krzywdzić, tylko chcemy wykonać nasz obowiązek wobec naszego Pana i Jego Słowa.

Takie postępowanie byłoby właściwe. Zapory pomiędzy braćmi stawiać nam nie należy. Nie małą szkodę moglibyśmy wyrządzić obwinionemu bratu, gdybyśmy mu powiedzieli: „Nie pokazuj się tu prędzej aż odwołasz każde słowo, któreś powiedział”. Większość ludzi ma tyle poczucia swej godności, że po takim oświadczeniu możeby się więcej nie wrócili. Mogliby to uczynić, gdyby był okazany duch Pański, duch miłości i sprawiedliwości.

W.T. 1912-80/VIII/28

Porządana miłość

„Oczyszczając dusze wasze w posłuszeństwie Prawdy, przez ducha świętego, ku nieobludnej braterskiej miłości z czystego serca jedni drugich miłujcie uprzejmie” — 1 Piotr 1:22.

Słowo „dusza” w powyższym tekście oznacza jak zwykle istotę, lecz nie tylko cielesną część

istoty, ale tak cielesną jak i duchową. Zatem oczyszczanie o którym jest mowa odnosi się tak do gruntownego oczyszczania serca (umysłu), woli, wewnętrznych intencji, (czyli pobudek), zaś skutek tego oczyszczania ujawnia się w życiu i codziennym postępowaniu.

My oczyszczamy nasze dusze — czyli one zostały oczyszczone, jeśli jesteśmy świętymi i posłusznymi prawdzie przez ducha. To obejmuje w sobie myśl, aby można być oczyszczonym niezbędną jest znajomość prawdy, niekoniecznie wszystkiej prawdy, lecz przynajmniej fundamentalnej prawdy w tym przedmiocie t.j. że Bóg potępił grzech, że cała ludzkość znalazła się pod przekleństwem, że Bóg przygotował sposób wyzwolenia z tego postępowania, jakie ciąży nad światem; że tylko w pewien szczególny i jedyny sposób można obecnie skorzystać z tego Boskiego zarządzenia, mianowicie przez usprawiedliwienie z wiary w Jezusa Chrystusa i przez podjęcie swego krzyża i naśladowanie Go na każdy dzień. Gdyśmy poświęcili samych siebie w duchu i w prawdzie, to grzechy nasze zostały nam przebaczone; zostaliśmy uznani, jako Nowe Stworzenie w Chrystusie, dusze nasze zostały oczyszczone i rozpoczęliśmy nowe życie.

W dalszym ciągu naszego tekstu apostoł mówi, że jeśli dostąpiliśmy tej przemiany charakteru przez poznanie i posłuszeństwo duchowi prawdy, to nauczyliśmy się miłować braci „miłością nieobludną”, nie miłością pozorną, lecz prawdziwą — nie tylko przez uśmiech na twarzy, uciśnięcie ręki, lecz przez tegoż samego ducha rozpoznaliśmy we wszystkich co ufają w drogocenną krew Chrystusową, co poświęcili się Panu i starają się Go naśladować, że są „braćmi”, bez względu na rasę, wykształcenie, ubóstwo, lub brak urody. Dosiegnęliśmy punktu gdzie serca nasze są tak napełnione duchem Mistrza, iż możemy powiedzieć, że miłujemy wszystkich braci miłością szczerą, nieobludną.

Gdy już doszliśmy na tej dobrej drodze tak dalece, apostoł wykazuje, że istnieje pewien wyższy stopień miłości i oświadcza co dalej mamy czynić, aby swe serca zachować czystymi. „Z czystego serca jedni drugich miłujcie uprzejmie”. Nie tylko mamy uznawać ich za braci i darzyć ich nieobludną miłością, lecz powinniśmy uznawać zasadę, na jakiej opiera się tak ich jak i nasza społeczność z Panem. Na jakiej tak oni jak i my staliśmy się Nowymi Stworzeniami, a to powinno wzbudzić w nas wielką sympatię i pragnienie dopomagania im i zachęcania na ile tylko nas stać.

Miłość bezinteresowna — gorąca miłość

Tego rodzaju miłość jest odmienną od poprzedniej to jest braterskiej miłości. Jest to

miłość bezinteresowna a tak gorąca i mocna, że jeżeli ją kto posiada to powinien być gotów nawet swe życie wydać za baraci. Jest to właśnie miłość jaka uwydatniła się w naszym Ojcu Niebieskim. Gdyśmy byli jeszcze grzesznikami On nas umiłował. Podobnie miłość Jezusa jest niesamolubną, czystą, uczynną. Jest miłością, która czyni dobrze nie spodziewając się w zamian niczego.

Apostoł dalej oświadcza, że nie tylko tego rodzaju miłością powinniśmy miłować, lecz mamy to czynić „uprzejmie”, gorąco, szczerze, z prawdziwym zainteresowaniem o dobro wszystkich, tak biednych jak i bogatych, prostaczków, jak uczonych. Miłość nasza powinna pałać ku wszystkim, a widząc czyjąś potrzebę, której możemy zaradzić, powinniśmy udzielić wszelkiej pomocy, używając przy tym ma się rozumieć rozsądku, bo miłość ma być rozumna; biorąc pod rozwagę nasze pobudki, jakimi się rządzymy, czyniąc drugim dobrze.

Apostoł radzi nam, abyśmy dopatrzyli się, że to jest nasze doświadczenie, nie tylko trzymanie się zasady, którą powinno się uznawać ale powinniśmy się starać i czuwać nad sobą, aby to było w nas samych i w naszym życiu, czyli w naszym codziennym postępowaniu. Nie jest to rzeczą naturalną posiadać umysł tak wspaniałomyślny, aby z łatwością przebaczać wszystkim co nas krzywdzą. Gdy uprzytomnimy sobie fakt, że cała ludzkość jest upadłą i zdegradowaną przez odziedziczenie tego stanu, to powinno w nas wzbudzić sympatię; a jeżeli jedni są więcej upadłymi od drugich, więc zasługują na tym większą sympatię. Jeżeli z poczuciem sympatii w podobnych sprawach rozmyślamy, to i sympatyczna miłość w nas wzrasta, a w miarę jej wzrostu rozwija się Nowe Stworzenie.

Pan Jezus powiedział: „Miłujcie jedni drugich jakom ja was umiłował”. Wzór ten powinniśmy zawsze stawiać przed sobą. Nasza miłość do braci była z początku tylko posłuszeństwem Boskiemu przykazaniu, lecz postępując dalej i ćwicząc się w tym posłuszeństwie miłość nasza wzrasta a sympatia się wzmacnia. Apostoł mówi, że mamy się starać, aby tego nie zaniedbywać. Jeżeli zaniedbamy to napomnienie, wtedy nie jesteśmy z tych, których Ojciec wybiera, bo ten sam apostoł mówi nam, że wszyscy, którzy pragną stać się członkami w ciele Chrystusowym, muszą być Jego naśladowcami w nieobludnej, uprzejmej miłości.

Siła w Panu odpowiednią do znajomości

Nikt nie może wzrastać mocnym w Panu, jeżeli nie wzrasta w znajomości. Wysoce cenimy tych, których miłość ku Panu i Jego prawdzie uwidacznia się w gorliwym badaniu Jego słowa i którym Bóg daje Swoje uznanie przez oznajmianie im i wprowadzanie ich w coraz głębsze sprawy Boże.

Jednak i słabsi domownicy wiary mają być miłowani i wspierani, by mogli stawać się mocnymi w Panu. Tu apostoł nastrocza nam drugą doradę mówiąc: „A tak my, którzyśmy mocni, powinniśmy znosić mdłości słabych a nie podobać się samym sobie” — Rzym. 15:1. Nie znaczy to, że nie mamy dać żadnej nagany błędzemu w celu dopomożenia mu do pozbycia się błędu. Powinniśmy uczynić to w duchu pokory i łagodności znosząc w cichości wszelkie próby naszej cierpliwości, starając się nie o swoją przyjemność, ale raczej o dobro słabszego brata lub siostry. „Przeto każdy z nas niech się bliźniemu podoba ku dobremu dla zbudowania” — to jest nie przez ignorowanie jego

wad, jakoby one były dobre, ale podczas, gdy łagodnie napominamy go, by walczył przeciwko swym wadom, mamy z pokorą i cierpliwością znosić wszelkie nieprzyjemności jakie nam sprawiają.

Gdyby duch ten był podtrzymywany między członkami Ciała Pańskiego to panowałyby wzajemna miłość i staranie o wzajemne dobro — staranie, by zachęcać się i wzmacniać w tym, co dobre a nie zachęcać do tego co złe. Wtedy panowałyby miłość, która pokrywa ułomności i stara się naprawić zło raczej, aniżeli wystawiać słabszego brata na szykany drugich.

Do takiej poświęcając się dla drugich miłości, niezbędnym jest duch pokory, łagodności, cierpliwości i wiary! Jak ważnymi są słowa Mistrza: „Jeżeli nie nawrócicie (od ducha tego świata do ducha Chrystusowego) i nie staniecie się jako dzieci (w pokorze i w prostocie), żadnym sposobem nie wnikniecie do Królestwa Niebieskiego”. Mat. 18:1-6.

W.T. 1911-56

Bojowanie o wiarę

„Musiałem wam pisać napominając, abyście bojeowali o wiarę raz świętym poddaną” — Juda 3.

Wojowniczość ganiona przez Pismo Św. jest ta która wypływa z samolubstwa. Jest to walka o przednie miejsce, o władzę, o przyjaciół kosztem pojęć drugich i t.p. Słowo Boże daje do zrozumienia, że ci którzy tak walczą do Królestwa nie wejdą, albowiem taka wojowniczość jest dowodem złego stanu serca.

Lecz być niekiedy wmieszonym w taki zatarg, albo być zaskoczonym jaką wadą, nie jest jeszcze tym samym co walczenie z pobudek samolubnych. Pomiedzy Pańskimi wiernymi, nawet w czasach apostołów objawiły się skłonności do walki jednych z drugimi raczej zamiast do walki z szatanem, z duchem świadomości i ze słabościami w samym sobie. Organa niszczenia i wojowania, które żołnierzowi krzyża mogą przysłużyć się do dobrego, gdy stosowanie są przeciw jego własnym słabościom i wadom, są w zupełności nie na miejscu, gdy ktoś ignorując

słabości własne walczy przeciwko braciom — niekiedy o nic, albo o kwestie, które wyolbrzymia z powodu swej wojowniczości. Taki powinien pamiętać na Słowa Pisma Św.: „Kto panuje sercu swemu większy jest aniżeli ten co zdobył miasta” — Przyp. 16:32.

Apostoł Paweł gani, gdy chrześcijanie używają swej energii na coś takiego co mogłoby być nazwane kasaniami i pożeraniem jeden drugiego i przestrzega, że takie skłonności mogą doprowadzić do zniszczenia wszystkiego co jest duchowe pomiędzy ludem Pańskim. Nie znaczy to, że apostoł zaleca obojętność względem ważnych zasad Słowa Bożego, albowiem pod tym względem on zawsze był zdecydowanym bojeować o sprawiedliwość jak to sam powiedział, że przy pewnej okazji zgromił jednego z apostołów, starszego w wierze chrześcijańskiej („Sprzeciwiłem mu się w twarz”). Gal. 2:11-14.

Bojowanie godne pochwały

Chociaż wierni Pańscy mają ustawicznie czuwać, aby nie czynić nic w duchu walki, aby zamiast ujawniać ducha cierpliwości, łagodności,

i miłości, nie uprawiać czegokolwiek w duchu kasaniasa i pożerania, to jednak muszą oni pamiętać, że jako spłodzone z ducha nowe stworzenie, postępować mają według ducha prawdy, a tekst nasz mówi o bojeowaniu, które nie tylko jest właściwe, ale i konieczne dla wszystkich znajdujących się na tej drodze. Oni mają „wiernie bojeować o wiarę” — o Słowo Boże, w obronie Boskich obietnic i wszystkich dobrych rzeczy przez Boga zarządzonych. Konieczność takiego boju wypływa z tego, że świat ten nie jest w przyjaźni z Boską łaską, a więc nie jest też w przyjaźni z ludem Bożym. Samolubstwo, które jest duchem tego świata jest w opozycji do świętego ducha miłości a i nasze osobiste, samolubne ambicje są według zasad i metod tego świata, stąd nikt nie może prowadzić właściwego boju z pobudek samolubnych, ponieważ wiara „raz świętym podana” sprzeciwia się takim metodom i z góry je potępia. Jednym z powodów dlaczego Pan pozwala, aby Jego sprawa była niedoceniana i zwalczana przez świat jest niezawodnie to, że On chce, aby Jego lud — członkowie Małego Stadka, byli ludźmi silnego charakteru, ludźmi statecznymi i doświadczonymi. Dobry charakter posiada tak ustalone cele i intencje, że dana osoba będzie bojeować dobry bój przeciwko wszelkim wpływom odwo-

dującym od Słowa Bożego i od społeczności z braćmi. Świat i jego teorie są przeciwne świętym, przeto musimy bojeować samolubnym zarządzeniom ludzkim i diabelskim obecnego czasu. Musimy jednak pamiętać, że ktoś może szczerze bojeować w sprawach religijnych, a jednak jego bój nie będzie „o wiarę raz świętym podaną”, choć może bojeować o pewne ulubione pojęcia własne raczej, a nie o zasady prawdy i sprawiedliwości wyrażone w Piśmie Św.

Czasami, gdy ktoś spiera się z drugim o pewne przedmioty biblijne, może się zdawać, że on bojuje o wiarę raz świętym podaną a jednak jego istotnym motywem może być pycha. Pycha jest częścią samolubstwa, przeto, jeśli kto bojuje o swoje osobiste pojęcia on rozwija w sobie pychę; bojeowanie, które Bóg uznaje jest szczerym pragnieniem, aby trzymać się tylko tego o czym uczy Pismo Św. Boju tego nie można prowadzić nieprzystojnym językiem, czyli słowami obelżywymi. We wszelkich naszych bojach powinny przejawiać się owoce ducha św. — cierpliwość, wyrozumiałość, braterska uprzejmość i t.p. Zatem przystojne bojeowanie nigdy nie będzie posługiwać się złością, nienawiścią, zazdrością, ani wyzwiskami.

W.T. 1912

Sprawozdanie z odbytej podróży
do Stanów Zjednoczonych Ameryki

Przeszło dwa lata temu, na generalnej konwencji w Stanach Zjednoczonych, został wysunięty wniosek i poparty przez ogół zebranych aby, o ile będzie możliwe, sprowadzić z Polski do Stanów Zjednoczonych, dwóch braci celem odwiedzenia zgromadzeń polskich na terenie Ameryki. Wizyta taka mogłaby dać właściwy obraz braciom w Polsce o sposobie prowadzenia pracy Pańskiej na terenie Ameryki, jak również pobudzić braci do większej wzajemnej sympatii i miłości bratniej.

Pomimo, że bracia i siostry w Ameryce, występują pod nazwą urzędową „Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego”, a bracia w Polsce pod nazwą „Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego” to jednak pojmujemy, że wspólnie poświęciliśmy się Bogu na służbę i należymy

do jednej rodziny Bożej. Nie chcemy być Apolosowi, lub Kiefasowi lecz chcemy być uczniami Chrystusowymi, i z przyjemnością powitamy takim samym mianem tych, którzy wyznają tą samą prawdę i objawiają ducha Chrystusowego.

Otrzymałem zaproszenie z zagranicy od tamtejszych braci zostało odczytane na zebraniu braci starszych w Krakowie w 1958 r. gdzie ogół zebranych, znaczną większością głosów, wyraził zgodę aby zaproszeni bracia udali się za granicę. Mogliby oni odwiedzić tak swoich krewnych jak też i zgromadzenia w U.S.A. To też po dłuższym okresie starań uzyskałem od odpowiednich Władz zgodę na wyjazd.

W niedzielę 12 marca pożegnałem zgromadzenie w Chrzanowie, a w środę 15 marca słu-

zylem na pożegnanie zgromadzenia w Warszawie. Wielu braci i sióstr którzy otrzymali wiadomość o moim wyjeździe przybyli do Warszawy, aby mnie pożegnać, prosząc o odwiedzenie ich krewnych w U.S.A. i o przekazanie serdecznych pozdrowień. Proszono mnie również, aby pozdrowić tych braci którzy począwszy od pierwszej wojny światowej przyjeżdżali do Polski służąc Słowem Bożym. Pożegnanie nasze na sali w Warszawie było bardzo serdeczne. O jak drogie są więzy czystej braterskiej miłości które nas łączą. Po skończonym zebraniu, udałem się na spoczynek do braterstwa Smetkowskich. Na drugi dzień tj. w czwartek, liczni bracia i siostry oraz moi krewni, zebrali się jeszcze na lotnisku „Okęcie” odprowadzając mnie aż do portu lotniczego. Po ostatnim już pożegnaniu braci i dopełnieniu ostatnich formalności, skierowani zostaliśmy do dwumotorowego samolotu odrzutowego francuskich linii lotniczych „Air France” marki „Caravelle”.

P o d r ó ż.

Warszawa — Paryż — Nowy York — Chicago.

Z lotniska w Warszawie samolot wystartował o godzinie 13,20. ofiarowaną przez braterstwo Szewczyków wiązaną kwiatów zawiozłem do Chicago jako symbol naszej bratniej miłości. Samolot wybił się ponad chmury i leciał na wysokości kilku tysięcy metrów. Lot był bardzo równy. Żaden z pasażerów nie chorował. Obsługa samolotu, nader uprzejma, podawała gorące dania obiadowe i zimne napoje. Często wano nas również kawą. Po godzinie 15-tej wylądowaliśmy w porcie lotniczym „Orly” w Paryżu. Tu spotkaliśmy się z braterstwem Mlotkiewicz, Kubiak, Klejnik i inni. Około 2 godzin spędziliśmy na rozmowach towarzyskich. Bracia we Francji cieszyli się, że bracia w Polsce wzrastają do coraz większej sympatii i miłości braterskiej, które są najprzedniejszymi charakterystykami chrześcijanina. Krótki ten czas szybko minął i żegnając to braterstwo odleciałem o godzinie 18,30 cztero-motorowym samolotem odrzutowym do Nowego Yorku. Kolos ten może zabrać na swój pokład około 120 pasażerów, lecz w dniu tym liczba ich nie przekraczała 40 osób. Byłem bardzo zdziwiony dlaczego nie czekamy na pełną obsadę pasażerów. Cały czas lecieliśmy ponad chmurami, które z lotu ptaka wyglądają jak olbrzymie ilości puszystego śniegu. Ponad samolotem, w dzień widać, piękne, koloru niebieskiego niebo,

a w nocy liczne świecące gwiazdy. Ponieważ samolot leciał wraz z obrotem ziemi, pierwszy raz w moim życiu obserwowałem zachód słońca przez blisko sześć godzin. Niebo na zachód, w kierunku którego zdążaliśmy, było cały ten czas koloru czerwono-pomarańczowego. Samolot leciał prawdopodobnie z szybkością około 800 km na godzinę. Nad Nowym Jorkiem znaleźliśmy się o godzinie 1,30 w nocy według czasu europejskiego. Samolot krążył nad miastem około 30 minut. Z lotu ptaka nawet w nocy nad miastem roztacza się przepiękny widok. Największe to miasto na świecie, lśniło się od różnokolorowych świateł. Tysiące ozdobnych reklam, oświetlonych sklepów i ulic nadają uroku temu miastu w nocy. Samolot wylądował o godzinie 2 w nocy według mojego zegarka, lecz zegar na lotnisku wskazywał dopiero godzinę 20-tą. Lot z Paryża do Nowego Jorku trwał więc około siedem i pół godzin. Na lotnisku w Nowym Jorku, aby mi zaoszczędzić trudności przy przesiadaniu do innego samolotu, oczekiwał na mnie brat Rycombel. Drugi raz w moim życiu miałem możność przywitać tego brata, lecz tym razem na ziemi amerykańskiej.

Samolot do Chicago miał odlecieć około godziny 22-giej, lecz ze względu na brak pasażerów wypadł z planu i musieliśmy czekać na następny aż po północy. Do Chicago przylecieliśmy o godzinie 2-giej w nocy czasu miejscowego. Pomimo blisko trzy godzinnego opóźnienia naszego przylotu, na lotnisku oczekiwali nas braterstwo Jezuit i braterstwo Lucek. Podróż z lotniska do domu odbyliśmy już samochodami.

Pobyty w Ameryce.

Braterstwo Jezuit byli nader gościnni i przydzielili mi, jak zażartowałem jeden z pokoi, który stał się moją kwaterą w Chicago. Bracia i siostry w Chicago okazali mi wiele serca zaco jestem im wdzięczny.

Następnie odbyło się krótkie zebranie braci z Zarządu Międzyzborowego, celem ułożenia marszruty, to jest planu odwiedzenia zgromadzeń. Ponieważ wyjeżdżając z Polski oświadczyłem, że będę się starał odwiedzić wszystkich którzy pozostają wierni nauce Pisma Świętego, wyprowadzonej przez ostatniego reformatora brata Russella, przedstawiłem tą sprawę braciom z Zarządu. Bracia chętnie uwzględnili moją prośbę i układając marszrutę, zarezerwowali po kilka dni abym mógł odwiedzić niektóre,

choć nie liczne zbory braci Wolnych. Ponieważ w Chicago bracia Wolni są podzieleni na dwie grupy, zwróciłem się telefonicznie do obu grup z zapytaniem czy życzą sobie mojej usługi. Po kilku dniach jedno z tych zgromadzeń powiadomiło mnie, że większością głosów zdecydowano, że mojej usługi sobie nie życzą. Zasmuciło mnie to gdy zobaczyłem, że duch uprzedzenia i tu mocno zapuścił swoje korzenie, gardząc tym którego nigdy nie widzieli ani z nim słowa zamienili. Oprócz tego zwróciłem się jeszcze listownie do jednego zboru w Nowym Jorku, ale i tu powiedziano mi, że usługi mojej sobie nie życzą. Doświadczenia te choć smutne i bolesne przyjąłem ze spokojem, pocieszając się myślą, że należy do wzgardzonych a nie do tych którzy drugimi gardzą. W modlitwie poleciłem tych braci Panu, aby On Wszechmogący dopomógł do podźwignięcia się tym braciom ze stanu w jakim się znajdują. Kiedy odjeżdżałem do Ameryki modliłem się Panu, aby mi dał czyste serce, abym nie był uprzedzony do żadnego z braci i abym mógł podobne serca znaleźć na ziemi amerykańskiej. W dzień mojego odlotu z Warszawy, tekst manny był nader wymowny (16. III) „Ostatnią próbą na końcu wieku zniwa będzie miłość do braci i zdaje się, że na tym punkcie wielu upadnie... Jakże wymowne są dziś te słowa pomiędzy braterstwem. Wielu ze statecznych kiedyś żołnierzy Pańskich wpadło w ten stan, a zamiast pięć się z chwały do chwały nie tylko oziębli w miłości lecz do swojego serca dopuścili, tak bardzo ganione przez Słowo Boże, uczucia, gorzkości i uprzedzenia, odrzucając każde przyjazne wyciągnięcie dłoni. Jakże silnym jest nadal przeciwnik Szatan i jak ukryte i podstępne są jego zamysły. W miejsce miłości braterskiej rozbudza uprzedzenie lub nienawiść, w miejsce gościnności którą zaleca Biblia, stawia hasło gardzenia i nie przyjęcia gości. W miejsce pokory zaleca pewność siebie. Jak zawsze tak i teraz przeciwnik on występuje przeciwko Bogu i Jego sprawom nie pod innym preteksem jak tylko w obronie słuszności, prawdy i wolności. Jak dobitnie to przedstawił Ap. Paweł tłumacząc o konieczności posiadania miłości bratniej. Na nie się zdadzą suche słowa często na pamięć wyrzuconej znajomości Biblii. Kiedy Wszechmogący Bóg wstrzymuje wiatry nienawiści i uprzedzeń, aby nie wiały na społeczeństwa, niektórzy zapominają o pieczętowaniu czoła i serca.

Zauważyłem, że jedną z przyczyn uprzedzenia braci w Ameryce do braci w Chrystusie w Polsce są listy wysyłane z Europy jak również i z Polski. Niektórzy bracia w Polsce niezadowoleni, korespondują z jednostkami w Ameryce i podtrzymują na duchu te słabe jednostki, zachęcając ich aby nadal stali na uboczu. Niektórzy pocieszają tamtych, że w Polsce nastąpi już tak dawno upragnione rozerwanie. Pismo Święte nas poucza abyśmy mieli oczy otwarte i znali ducha braci starszych którzy pracują ku spojeniu świętych i miłowali ich podwójnie dla ich pracy. Także powinniśmy rozpoznać tych co sięją rozterki pomiędzy Ludem Bożym. Tych złych pracowników należy napominać i objawiać, aby drudzy mogli być ochronieni. Po otrzymaniu odpowiedzi odmownej od kilku zborów, postanowiłem poświęcić wszystkie czas pomiędzy braci którzy sobie tej usługi życzyli.

Ze względu, że do środkowej Ameryki przybyłem w okresie wczesnej wiosny, bracia postanowili wysłać mnie z usługą na północny zachód od Chicago, do kilku zgromadzeń. Podróż odbyłem z miłem bratem A. Hlanda, który jest jednym z uzdolnionych braci w Ameryce w służeniu zborom. Podróż tę odbywaliśmy częściowo pociągami a częściowo samochodami. Odwiedziliśmy kilka zborów od dnia 19. III. do 26. III. Pomimo, że spotkaliśmy braci i sióstr w starszym wieku, wykazywali oni jednak wiele gorliwości dla spraw zbawienia. Od dnia 27. III. do 30. III. to jest do czasu obchodzenia wieczery Pańskiej odwiedziłem zbory w pobliżu Chicago. Pamiątkę śmierci naszego Pana obchodziłem w zborze w którym służy br. S. F. Tabaczyński to jest Sound Bend. Radowałem się z przywileju, że symboliczny kielich cierpień mogłem obchodzić z tymi, którzy wiele ucierpieli dla Pana i Jego Prawdy. Cieszyłem się z tego, że zapoznałem na drugiej półkuli ziemi tych którzy stanowią Jego rodzinę. Podczas obchodzenia pamiątki spostrzegłem, że bracia praktykują pewne, moim zdaniem, pożyteczne i błogosławione zwyczaje. Otóż po skończeniu podawania kielicha, brat przewodniczący prosi zebranych aby siedząc, skupili się w milczeniu na cichej modlitwie do Pana dziękując, Mu lub prosząc Go o szczególne błogosławieństwa. Taka chwila milczenia i skupienia w cichej modlitwie trwa około 2 minut.

Następnie dnia 31. III. Odleciałem samolotem z usługą do braci w Californii, goszcząc u braci w Hamet i Los Angeles. Gościnni ci bracia w

w Hamet, pomimo przeżywanych wewnętrznych trudności, codziennie wieczorem zbierali się na słuchanie Słowa Bożego. Życzę tym braciom wiele łaski i błogosławieństwa Bożego, w znoszeniu doświadczeń a szczególnie wielką miarę cierpliwości w znoszeniu drugich, pamiętając, że żaden z nas nie jest wolny od cielesnych wad. Mimowolne słabości ludzkiej natury są przykrywane białą szatą zasług ofiary Chrystusowej.

W święta Wielkanocy tj. 2. IV. udałem się do Los Angeles, gdzie zebrali się braterstwo miejscowi, jak również przybyli z Hamet. Zebranie odbyło się w centrum miasta w bardzo miłej atmosferze. Tu również zapoznałem wiele kochanych rodaków. Serdeczna przyjaźń bardzo szybko została między nami nawiązana. W niedzielę, po skończonym nabożeństwie, udaliśmy się z niektórymi braćmi i siostrami, na górną salę, gdzie w tym samym budynku odbywało się zebranie braci angielskich. Liczne to zgromadzenie, bo liczące około 200 osób jest obsługiwane przez 20 braci starszych i 15 diakonów. Wśród braci zauważyłem, że czynny udział w nabożeństwie, brała siostra w Chrystusie, murzynka. Z zaciekawieniem spoglądałem na tę niewiastę, pięknie ubraną i pomyślałem sobie: jak prawdziwe i mocne są więzy prawdziwej miłości chrześcijańskiej, gdzie niema żyda, greka, niewolnika i tp. lecz wszyscy są sobie braćmi. Pomiedzy angielskimi braćmi jest podobno więcej braci i sióstr murzynów. Podczas publicznego wykładu, brata który przemawiał w języku angielskim, siostra Krupa tłumaczyła mi niektóre zdania na język polski. Stwierdzić mogę, że chociaż język jest różny, nauka, duch i serce są jednakowe. Na sali oprócz osób starszych wiekiem, widać było również młode małżeństwa z dziećmi i młodzieżą. W czasie przerwy siostra Krupa zapoznała mnie z braćmi starszymi. Wykonaliśmy kilka wspólnych zdjęć, a siostry na pamiątkę ofiarowały mi dwa śpiewniki angielskie ze swoimi autografami (podpisami). Pozdrowiłem na sali zebranych słowami Rut które wypowiedziała do Noemi: Wasz Bóg jest Bogiem naszym a Wasz lud jest ludem naszym.

W dniu 4. IV. (do południa) wykorzystałem czas na zwiedzanie miasta. Zwiedziłem olbrzymie akwarium z rybami morskimi, podziwiając jak człowiek może panować nad rybami, które potrafią wykonać jego polecenia. Miałem także sposobność oglądać historyczny obraz malarza

polskiego Jana Styki, ukazujący dramat Golgoty. Obraz ten, olbrzymich rozmiarów został zakupiony przez pewnego bogatego obywatela amerykańskiego w Europie i przewieziony do Stanów Zjednoczonych. Obraz ten został umieszczony w specjalnie zbudowanym dla niego budynku (rodzaj muzeum). Na pięknej olbrzymiej sali, aby stworzyć odpowiedni nastrój u oczekujących odsłonięcia kurtyny, organy grają smętne melodie. Po chwili, włącza się jeden z najlepszych chórów Ameryki, i słychać przepiękne melodie protestanckich pieśni. Odsłonięcie kurtyny, okazuje widzom wspaniały obraz: Chrystus oczekujący na egzekucję na górze Golgota. Obok niego dwaj przestępcy, w pobliżu, Ananiasz, Kaifasz i hierarchia Kościoła żydowskiego. Naprzeciw Jezusa stoi Jego matka, uczeń Jan, Maria Magdalena, Józef z Arymatei, Nikodem i wiele innych biblijnych postaci. Z dala widać tłumy opuszczające miasto Jeruzalem a udające się na górę Golgotę. Niebo, spowite ciemnymi chmurami, nadaje obrazowi powagi i smutku. Przez cały czas oglądania obrazu, który robi na widzu niezatarte wrażenie, odczytywane są słowa ewangelii, na temat męczeńskiej śmierci Chrystusa. Każda postać uwidoczniona przez artystę, wyraża radość lub smutek, przyjaźń lub złość, współczucie lub zemstę. Owszem Golgota była miejscem największego dramatu, gdzie miłość i szlachetność walczyły z nienawiścią i złością.

Następnego dnia, to jest 6 kwietnia powróciłem do Chicago a 7 kwietnia odleciałem samolotem śmigłowym do Florydy. Po blisko 4 godzinach lotu, znalazłem się wraz ze siostrą Gałęcką w mieście Miami. Na lotnisku przywitał nas znany braciom, brat Wnorowski wraz z jednym z miejscowych braci. Braterstwo w tym ciepłym kraju, urządzili przy tej okazji nader serdeczną gościnę także dla całego zboru a w godzinach popołudniowych odbywały się zebrania. Tu, na Florydzie jak i w Kalifornii miałem po raz pierwszy w moim życiu oglądać krzewy z owocami południowymi. Na Florydzie panuje ciepły klimat cały rok, lecz lato jest upalne. Żegnając piękną Florydę w dniu 11 kwietnia, wróciliśmy do Chicago. W tym samym dniu, miałem możność służyć po raz drugi braterstwu ze zgromadzenia do którego uczęszcza brat Rapciak. Około dwa lata temu, w zgromadzeniu w Chicago nastąpił rozdział na punkcie doktrynalnym. Gdyby nie różnice w zaopatrywaniu odnośnie czasu żniwa, wiązania szatana,

zakończenia niebieskiego powołania, i tp. dawna społeczność bratnia mogłaby być przywrócona bez przeszkód. Mimo tego, zgromadzenie które nie współpracuje z braćmi z Zarządu Międzyzborowego, przez głosowanie wyrazili życzenie abym im służył.

Następnie wraz z bratem Tabaczyńskim i jego żoną i siostrą w Panu wyruszyliśmy samochodem na południowy wschód od Chicago, celem odwiedzenia dalszych zborów polskich. Ilość zborów któreśmy odwiedzili jest wymieniona w „Straży” w numerach kwietniowym, majowym i czerwcowym. Prawie każdą niedzielę odbywały się bądź jednodniowe bądź dwudniowe konwencje na których uczestowaliśmy. Z powodu ograniczonego czasu, w niektórych mniejszych zborach gościliśmy tylko po jednym dniu, natomiast we większych, po dwa dni. Wszędzie, na Florydzie, w Kalifornii, w miastach takich jak Pitsburg, Waszyngton, Jersey City, Nowy Jork, Philadelfia, Bufallo, Cleweland i inne nie wymieniam z braku miejsca, spotkał się z serdeczną braterską gościnnością. Brat T. z którym podróżowałem rezygnował sam z usługi pozostawiając dla mnie cały czas do służenia wykładami. Bardzo się radowałem jednak, że choć na kilku konwencjach mogłem usłyszeć budujące wykłady tak tego brata jak również wykłady brata Wnorowskiego, Kwolka, Rycombel, Kut, Ciupek i innych zdolnych braci.

Poprosiłem też władze kanadyjskie w Waszyngtonie o udzielenie mi zezwolenia na odwiedzenie w Kanadzie braci i sióstr. Otrzymałem zezwolenie na trzy dni. Radowałem się, że mogłem też poznać wielu braci i sióstr ze zgromadzenia w Kanadzie w pobliżu granicy U.S.A. (nie daleko od Bufallo). Niektórzy z braterstwa, podeszli wiekiem, potrzebują szczególnej sympatii i pociechy. Zapoznałem też gorąco miłujących prawdę i gościnnych braterstwo Tarnawskich. Zapoznałem się też po drodze z bratem Żytkiewicz. Jest on nie tylko doktorem medycyny lecz również Synem pociechy pomiędzy braterstwem w Ameryce. W drodze zapoznaliśmy wiele zacnych rodzin, szlachetnych domowników wiary, żyjących pobożnie i służących Panu, którzy prawdę stawiają na pierwszym miejscu w sercach swoich.

Miałem także przywilej zwiedzić redakcję „Dawn” to jest centralę w której odbywa się praca redakcyjna w języku angielskim. Pomie-

dzy pracownikami tej redakcji zapoznałem braterstwo Krupa które jest całkowicie zaangażowane pracą redakcyjną. Często spotkać można w zborach angielskich, braci z polskiego pochodzenia, piastujących odpowiedzialne stanowiska. Widocznie rodzice dołożyli wiele starań, aby tą cenną prawdę, z trudem zdobytą, przekazać swoim dzieciom. Dziś mają pociechę spoglądając jak dzielnie dzieci ich służą Panu i braciom. Po obejrzeniu drukarni, zapoznano nas z pracą radiową i telewizyjną. Bracia angielscy głoszą ewangelie za pomocą 125 radiostacji oraz telewizji. Wykorzystując wszystkie im dostępne zdobycze techniki, głoszą, językiem XX wieku słowo Boże wszystkim narodom zanim przyjdzie upragniony wiek tysiąclecia, ten czas kiedy znikną już łzy i boleści. Pokazano nam studio w którym są nagrywane taśmy z 15 minutowymi odczytami do radia, oraz wyświetlano jeden z filmów okazujących się na ekranach telewizyjnych. Jest to praca bardzo kosztowna. Ofiarność braci na cele ewangelii jest jednak bardzo duża. Zainteresowanie publiczności tymi filmami tak wzrosło, że wyświetlają je bezpłatnie prosząc braci o dalsze nadsyłanie filmów. Przy okazji zetknięcia się z braćmi angielskim zapytałem ich czy ci bracia są też zainkorporowani i czy z tego powodu nie napotykają na trudności wśród braci. Bracia mi odpowiedzieli, że są zainkorporowani, a z tytułu tego nie mają żadnych trudności. Przeciwnie. Korporacja ułatwia im prowadzenie szerszej pracy Pańskiej gdyż organizacje religijne zainkorporowane otrzymuje pewne zniżki i ulgi w swojej działalności. Bracia powołali się, że i brat Russell miał aż trzy korporacje i każda z nich różniła się od innej, ze względu na różnice w ustawach każdego Stanu w Ameryce. Tak więc to co niektórzy z polskich braci stawiają na pierwszym miejscu jako przyczynę trudności przy połączeniu, bracia angielscy są wyrozumieli i stawiają tę sprawę jako zwykłą formalność urzędową. Przykrym jest, że bracia nie znający się na sprawach urzędowo administracyjnych podejmują się krytyki rzeczy przez siebie nie znanych a bardzo często nie pozwolą sobie wytłumaczyć przez tych którzy są biegli w takich sprawach. W kwaterze tych braci gościliśmy zaledwie 4 godziny i ze względu na brak czasu zmuszeni byliśmy ich pożegnać. W drodze powrotnej do Chicago, uczestniczyliśmy jeszcze na kilku konwencjach tym razem już pożegnalnych, jak w Cleweland, Detroit i Chicago. W Cle-

weland, spotaliśmy się z braterstwem Andrzejewskimi. Brat ten jest znany braciom ze swego pobytu w Polsce w 1959 r. Radość naszą powiększyło jeszcze przybycie z Polski na wizytę br. Smętkowskich. Czas tak szybko mijał a pożegnanie w Cleweland było nader smutne. Bracia i siostry żegnali nas ze łzami w oczach. Podobnie było w Detroit. Bracia urządzili tu pożegnalną konwencję w sali gdzie w 1915 r. przemawiał nasz drogi brat Russell. Pierwszy dzień konwencji był wesół, lecz nadszedł drugi dzień w którym musieliśmy się rozstać z tymi miłymi braćmi i siostrami. W Detroit właśnie nastąpiło połączenie dwóch ugrupowań Badaczy Pisma Świętego i jest to dzisiaj jedno z największych zgromadzeń braci Polskich w Ameryce. Bracia w Detroit, już przed laty wykazali dużą dojrzałość charakteru, umiając rozróżnić pomiędzy naukami fundamentalnymi, które nas łączą, a rzeczami małej wagi które nie powinny, lecz jednak nas czasami dzielić. Dziś blisko 20 lat od chwili połączenia wyczekiwany przez niektórych dawny podział nie nastąpił. Co Bóg złączy za pomocą Słowa Bożego, nie są w stanie ludzie rozłączyć. Prawdą jest też, że tym braciom jak i wszystkim innym nie brakuje cierpienia i doświadczeń. Czyż od chwili naszego poświęcenia nie pojmowaliśmy, że droga chrześcijanina prowadzi przez wiele ucisków! Lecz ci co przywiązują się czy to do starych czy też do nowo wymyślanych nazw a zapominają o duchu miłości, usługi, pokory, popadają w dalsze podziały. Zawsze w pamięci mojej pozostanie radość i serdeczność braci w Detroit. Podczas tej mojej podróży odwiedziłem około 50 zgromadzeń braci Polskich, lecz nigdzie nie pytałem jakimi oni byli kiedyś, natomiast pilnie patrzyłem jakimi są dziś. Rozumiem, że i Bóg tak na nas patrzy. Ponieważ dwukrotnie gościłem u braci w Detroit, więc braterska została między nami mocno zaciśnięta a rozstanie się było przykre. Aby ze wszystkimi braćmi się ucieszyć, gdzie indziej nocowałem, gdzie indziej byłem na obiedzie a gdzie indziej, na kolacji.

Tak nadeszła ostatnia konwencja pożegnalna w Chicago w dniu 30 maja 1961 r. w którym przypada święto w U.S.A. Aby wziąć udział w tej pożegnalnej konwencji bracia przybyli z różnych stron Ameryki. Była to prawdziwa uczta rodziny Bożej. Na zakończenie ogół zebranych, przez podniesienie ręki zadecydował, aby pozdrowić wszystkich rodaków

i braci w Chrystusie na terenie Polski i Francji. Po zaśpiewaniu przez kilka siostr niektórych hymnów, zaintonowaliśmy wspólnie „Zostań z Bogiem aż się zejdziesz znów”. W trakcie śpiewania tej ostatniej pieśni bracia mnie żegnali. Niektórzy w podeszłym wieku, wyrażali się przy pożegnaniu, że być może, że się więcej z tej strony zaslony nie zobaczymy, lecz w przyszłości u stóp naszego drogiego Zbawiciela.

Podróż powrotna.

W dniu 31 maja miałem odlecieć samolotem z Chicago przez Nowy-Jork do Paryża. Po wspólnym obiedzie w tym ostatnim dniu, w którym uczestniczyło około 40 osób, wyruszyliśmy samochodami na lotnisko. Do końca, braterstwo zebrani przesyłali moc serdecznych pozdrowień dla braci i krewnych w Polsce. Nadeszła godzina odlotu. Zebrani rodacy i bracia, przez ostatni pocałunek chcieli wyrazić wszystko co ich serce czuło. Nawet służba lotnicza była zainteresowana tak żewnym pożegnaniem. Zaiste staliśmy się dziwowiskiem świata, aniołom i ludziom. A Pan Jezus powiedział, że potym was poznają zeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie. Braterstwo nie opuszczało lotniska aż samolot wystartował. Po półtorej godziny lotu, wylądowałem w Nowym Jorku, gdzie mnie oczekiwało braterstwo miejscowi jak też braterstwo Litwin z rodziną. Przybyli tu na pożegnanie wieczorem i czekali do pierwszej w nocy na lotnisku aż samolot wystartował. Długo jeszcze z okienka samolotu widziałem zebranych braci i ich migające dłonie zachęcające do powrotu. Było to ostatnie pożegnanie na ziemi amerykańskiej. Żegnałem ich myślą i modlitwą. W samolocie towarzyszyli mi braterstwo Tyrpa którzy jechali z wizytą do Polski. Lot był przyjemny i o godzinie 7 rano samolot wylądował na lotnisku „Orly” koło Paryża. Musiałem znów przestawić zegarek z godziny 7-mej na 13-tą.

Pobyt we Francji.

Na lotnisku, wyczekiwali na mnie braterstwo Mlotkiewicz i inni wraz z którymi udałem się w okolice Creil. Jeszcze tego samego dnia służyłem w miejscowym zgromadzeniu. W piątek służyłem w zborze Wallers w którym znajduje się brat Jamrozik. Przyjemnie mi było spotkać się z braćmi z którymi osobiście zapoznałem się przed kilku laty. W sobotę i niedzielę odbyła się konwencja w Lille. Bracia i siostry zjechali się z różnych stron Francji aby usłyszeć nieco o braciach z za oceanu jak również, aby ucieszyć

się naszą przyjaźnią. Na tej konwencji gościł też jeden z braci amerykańskich, którego wykład wygłaszane w języku francuskim tłumaczone były na język polski. Bracia i siostry zebrani, dziękowali za pozdrowienia przesłane od braci, jak również moc życzeń składali dla braci w Polsce dokąd się udawałem. Tu na ziemi francuskiej spotkałem się też z moją bratową siostrą Grudzień Marią i jej córeczką Hanią. Były to w prawdzie krótkie spotkanie lecz jakże miłe. W poniedziałek pożegnałem zebranych i powróciłem w okolice Paryża, przygotowując się w drogę powrotną do kraju. Z portu lotniczego „Orly” odleciałem we wtorek dnia 6 czerwca o godz. 8 rano odprowadzony przez bratową i miejscowych braci. Lot do Warszawy odbywał się przez Pragę. O godzinie trzynastej czasu warszawskiego wylądowaliśmy na „Okęcie”. Po wyjściu z samolotu, zobaczyłem kilka dziesiąt braci i siostr wraz z moim bratem Stefanem i jego małżonką, którzy oczekiwali na mój powrót. Powitanie rodaków wzruszyło mnie do łez. Bracia i siostry obdarzyli mnie dużą

ilością kwiatów. Oby tak serdecznej przyjaźni między ludem Bożym nigdy nie udało się Szatanowi porozrywać. Tego samego dnia służąc w Warszawie, złożyłem sprawozdanie z mojej podróży jak również i pozdrowienia tak z Ameryki jak i z Francji i wieczorem tego samego dnia wróciłem pociągiem do domu. W nocy z wtorku na środę, dnia 7 czerwca przekroczyłem progi domowe gdzie mnie oczekiwały, żona, mamusia, syn i mała Alicja.

Bóg szczęśliwie przyprowadził mnie do ojczystego kraju i rodzinnego domu. Podróż minęła jak sen. Dziś zacytować mogę słowa psalmisty: „Wspominać sobie będą dziwne sprawy Twoje, a przypominać sobie będą dziwnie sprawy Twoje, z dawną uczynione. I będę rozmyślał o wszelkim dziele Twoim i o uczynkach Twoich będę mówił. Boże święta jest droga Twoja, Któryż Bóg jest tak wielki, jako Bóg nasz? Psalm 77:12 — I cóż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Rzymian 8:35.

Pozostaje w Chrystusie brat i sługa
(—) Henryk Grudzień

Odpowiedzi na pytania

Pytanie: Czy brat któremu żona zmarła i ożenił się poraz drugi, może być wybierany w zgromadzeniu na starszego lub diakona w myśl słów apostoła Pawła w 1 liście do Tymoteusza 3:2?
Odpowiedź: Apostoł Paweł, gdy pisał list do Tymoteusza, prawdopodobnie z miasta Laodycei, pozostawił cenne nauki odnośnie kwalifikacji sług zborowych. Przedstawione przez niego kwalifikacje są dla Kościoła jakby ideałem, lecz bardzo często są one źle interpretowane. Czas w którym apostoł pisał ten list, odznaczał się wielożeństwem, nie tylko między poganami lecz nawet między narodem żydowskim. Mamy zresztą i dziś niektóre kraje w których posiadać kilka żon nie jest wcale hańbą lecz jest oznaką zamożności. Obecny świat cywilizowany, ostro lecz nieraz bezskutecznie występuje przeciw takiemu stanowi rzeczy. Tym bardziej Nowe Stworzenie, które we wszystkich sprawach swojego życia winno być wzorem wierności (1 Kor. 4:2) jest przeciwnie posiadaniu więcej żon. Trudno jest sobie wyobrazić, aby ktoś uczyniwszy przysięgę z Bogiem, wiernie go dotrzymywał a jednocześnie żonie swojej nie był wiernym której też do śmierci ślubował wierność. Układ małżeński, apostoł Paweł w liście do Rzymian 7:2,3 nazywa dozwolonym zakonnym, który jednak z chwilą śmierci jednego z małżonków przestaje obowiązywać. A zatem, po śmierci małżonki, tj. gdy ślub pierwszy został rozwiązany, a drugi

został ponownie uczyniony z inną osobą, rozumiemy, że takowy jest prawomocnym tak według prawa ludzkiego jak i Boskiego. Brat taki by miał nadal jedną żonę, co naszym zdaniem nie byłoby przeciwnie duchowi zacytowanego w pytaniu wiersza.

Nie możemy przy tej okoliczności nie zaznaczyć, że jeżeli dla samotnego lepszą rzeczą jest się nie żenić, to tym bardziej jest to wymowne dla wdowca, który zakosztował pożycia małżeńskiego nie tylko od strony dobrej lecz i przykrych. Każdy niechaj natomiast w odpowiedni sposób włada naczyniem swoim aby nie dać miejsca Djabłu.

Zgromadzenie w którym zdarzyłyby się podobne wypadki, powinno dobrze zwrócić uwagę, że w zacytowanym w pytaniu wierszu nie jest powiedziane, że ma to być mąż pierwszej żony, lecz mąż jednej żony to znaczy nie żyjący w bigamii (Wielożeństwo). Taką myśl można wysnuć ze wszystkich tłumaczeń Biblii, które nam są znane, poza tłumaczeniem ks. Kowalskiego, które nie jest wiernym odbiciem z oryginału.

Wyrażając naszą myśl co do tej sprawy, pozostawiamy jednak każdemu osobistą wolność w decydowaniu o swoim przypadku. Prosimy natomiast braci, aby nie było sporu około słowa, lecz aby wszystko działało się w duchu miłości, ku wspólnemu zbudowaniu w świętej wierze.

Echo z konwencji

Chrzanów — Kąty
Umilowani w Zbawicielu naszym Jezusie Chrystusie bracia i siostry, którzy jesteście uczestnikami tej samej kosztownej nadziei i świętej prawdy, powołani przez Ojca Światłości do dziedzictwa niebieskiego i wiecznego.

Dzielimy się z Wami wielką radością jakiej staliśmy się uczestnikami w dniu 11 czerwca 1961 r. na jednodniowej uczcie duchowej w Chrzanowie. Braterstwo, które się zjechało z różnych stron kraju, a nawet mieliśmy przywilej gościć u siebie dwoje braterstwo ze Stanów Zjednoczonych, byli bardzo ucieszeni, że jeszcze Bóg daje im taki przywilej spotkania się w większym gronie, aby mogli być napełnieni mocą z Góry przychodzącą. Tęsknota za społecznością bratnią prowadzi Lud Pański na takie miejsce gdzie można spotkać jakby taką drabinę Jakubową, łączącą niebo ze ziemią, po której zstępują aniołowie przynosząc wielkie błogosławieństwa od Tego który zawsze rozdaje i wstępując do Niego aby Mu zanieść modlitwy, żądności serc i uczucia chwały i uwielbienia.

Bracia którzy służyli budującymi tematami biblijnymi, starali się utwierdzać braci i sióstr, aby w tym czasie zwodniczym i złym nie dali

się porwać przeciwnikowi Ludu Bożego, przez opanowanie serca uczuciami nienawiści, pogardy, gorzkości, uprzedzeń, podejrzeń i złych posądzeń. Zachęcali oni natomiast aby wszyscy trwali w dobrym i przystojnym boju wiary, cierpiąc dla sprawiedliwości z Chrystusem, żeby nie byli poruszeni w uciskach lecz, aby cierpieli będąc wzgardzonymi i nie zadawali nikomu cierpień oraz nie gardzili nikim. Tematy były następujące: 1) Sprawozdanie brata Grudnia Henryka z odbytej podróży po Ameryce. 2) Co myśmy Panu poświęcili. 3) Jak rozpoznać prawdziwe dzieci Boże. 4) Niebiańska szczęśliwość. Ucztę zakończono słowami proroka Zachariasza 2:1-2 i Obj. św. Jana 11:1-3.

Przed zakończeniem tej błogiej uczty, wszyscy uczestnicy wyrazili jednogłośnie swoje życzenie aby tymi błogosławieństwami podzielić się na łamach „Na Straży” z wszystkimi, którzy żyją po Bożemu i są tej samej kosztownej wiary, załączając jednocześnie najserdeczniejsze braterskie pozdrowienie wraz z życzeniami błogosławieństwa Bożego.

Niech Miłość Boża będzie z Wami wszystkimi. Amen.

Zbór Ludu Pana w Kątach.

Rodzice dla swych dzieci...

Kto da swym dziatkom dobre wychowanie
To lepiej, niżby zbierał skarby na nie.
Bo skarby drogie łatwo człowiek straci,
Ale nauki żaden nie utraci.

Uczony człowiek z książęty zasiada
Kto nic nie umie, temu biada.
Stąd my to bacząc, zwyczajem się cieszymy
Pańskiej bojaźni i mądrości strzeżmy.

Owocem ducha są: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wiara, łagodność, wstrzeźliwość, (List do Galatów 5:22-23).

Komunikat

Zawiadamiamy wszystkich naszych braci i sióstr, że brat Draguła Stanisław, dotychczasowy sekretarz międzyzborowy, przekazał swoje funkcje bratu Dąbkowi Juliuszowi.

W związku z powyższym, we wszelkich sprawach urzędowych lub międzyzborowych prosimy zwracać się na adres prywatny brata Dąbka Juliusza (Kraków 14, ul. Traugutta 16 b/1) lub na następujący adres: Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego, Centrala na Polskę, Kraków 5, ul. św. Filipa 13/16.

NA STRAŻY

NA STRAŻY SWEJ STAC BĘDĘ; * PRZYSZEDŁ PORANEK A TAKŻE I NOC - Izaj. 21:12 Abak. 2:1



„I będzie sądził między narodami i będzie karał wiele ludzi. I przekują miecze swe na lemiesz, a włócznie swe na sierpy, nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani się będą ćwiczyć do bitwy”

Izaj. 11 : 6

Izaj. 2 : 4

Rok 1961



Nr 5